

# ŻYCIE

KATOLICKI TYGODNIK RELIGIJO KULTURALNY

RDK III Nr 28/107

Londyn, dnia 10 lipca 1949

CENA 9 d.

ZOFIA KOSSAK

## W ŚWIETLE TAJEMNIC

**K**ATOLICKA prasa krajowa przyniosła wiadomość o zgonie inż. Szczepana Jeleńskiego, długoletniego kierownika Wydawnictwa św. Wojciecha w Poznaniu, pisarza i działacza. Obawa, iż śmierć ta mogłaby przejść niepostrzeżenie, gdyż wielu Polaków na obczyźnie nie zdaje sobie sprawy kim był Zmarły, powoduje skreślenie niniejszych wspominków.

Nazwisko Jeleńskiego jest z dawna zadowolone w polskiej kronice kulturalnej. Ojciec był redaktorem, założycielem i wydawcą jednego z pierwszych pism ludowych. Ciotka, Emma Jeleńska, osiągnęła znaczną poczytność powieściami („Podlotek” i szereg innych). Siostra, Ludwika, zasłużona polonistka, autorka cennych podręczników. Wszystko gorąco, bojowo katolickie, już w czasach, gdy słabiuchny, uczuciowo-tradycyjny katolicyzm polski pozostawał w defenzywie, poczytany przez intelektualistów za synonim nieuctwa i zacofania.

Szczepan Jeleński zdystansował rodzinę. Mając dyplom inżyniera i ukończony wydział matematyczny, poszedł na teologię. Do Rzymu, gdyż w Polsce studia teologiczne były wówczas dostępne tylko dla kapłanów. On zaś nie czuł powołania. Po prostu, pragnął poznać gruntownie to w co wierzył. Malującą się w tym pragnieniu żądza poznania, silnej podbudowy rozumu, miała stanowić charakterystyczną cechę Szczepana Jeleńskiego towarzyszącą mu przez całe życie.

Inżynier, matematyk, świecki teolog, wzorowy ojciec rodziny, był dziedzicznie dobrym literatem. Pisał książki i sztuki sceniczne. Te ostatnie pod pseudonimem Katerwy. Z licznych sztuk szczególnym powodzeniem cieszył się na wszystkich scenach polskich „Przechodzień”. Z książek nie zdezaktualizowaną wartość posiadają: „Halleluia”, powieść o Łazarzu ze znakomicie odmalowanym tłem biblijnym, (a pisana była dawno, przed „pierwszą światową”, przed Ropsem i in.), „Lilawati”, igraszki matematyczne, wciągające niepostrzeżenie młodzież w rozumienie tej dziwnej abstrakcyjnej wiedzy („Pan Bóg był matematykiem...”) szerzące kult dla niej; — na koniec rozmowy apologetyczne zatytułowane „Światła Tajemnic”, głębokie, śmiałe i mądre.

Jeleński literat, myśliciel, pisał książki. Jeleński doskonały organizator prowadził biegle Wydawnictwo św. Wojciecha, zwane nieraz żartobliwie „św. Szczepanem”. Stosunek dyrektora do autorów zasługuje na osobną wzmiankę. Był uderzający, szczególnie w Polsce, gdzie na tym polu kwitło tyle nieporozumień, a czasem rozboju. Pisarz, jeśli przeszedł szczęśliwie nieublagane kryteria św. Wojciecha i został zaadoptowany przez firmę, mógł liczyć zawsze nie tylko na skrupulatne wypełnienie umowy, lecz na życzliwą pomoc i współpracę.

Większość moich prac wyszła u św. Wojciecha i z najwyższą wdzięcznością wspominam starania, jakie Szczepan Jeleński, (podobnie jak wcześniej nieoceniony Kazimierz Giebułtowski) kładł w to, by z dyletantki stworzyć odpowiedzialnego pisarza historycznego, oddając tej sprawie bezinteresownie i anonimowo swą wiedzę, ścisłość i umiar. Wiele stron „Krzyżowców” stanowiło temat gorących dyskusji i obfitej korespondencji. Marginesy korekty były upstrzone uwagami dyrektora, dyktowanymi najczystsza troską o dobro dzieła. W 90% przyjmowałam te uwagi uznając ich słuszność. W 10% walczyłam nieustępliwie o swoje.

Owe 10% dotyczyły zawsze ciemnych, brutalnych stron natury ludzkiej, których wieczystej aktualności Szczepan nie uznawał. Nic dziwnego. Ja przeżyłam rewolucję rosyjską. Memu mądrymu przyjacielowi tego doświadczenia brakło. Nie oglądał bestii ludzkiej wyzwolonej z wszelkich więzów i nie wierzył, by po wiekach bestia ta była równie straszliwa, jak niegdyś. Wobec mego stanowczego oporu, Szczepan kapitulował, lecz na okładce książki pojawia się stampila: „książka nie dla każdego”.

Gdy druga wojna udzieliła niewątpliwych wyjaśnień na temat złagodzenia, lub nie, natury ludzkiej, — Szczepan z właściwą sobie uczciwością w pierwszej wydanej po wojnie książce przypomniał ów spór kładąc

odwołanie w usta jednej z postaci powieściowych.

Sumienny dyrektor, handlowiec, któremu Wydawnictwo św. Wojciecha zawdzięczało świetny rozwój, nie tracił nigdy z oczu właściwej proporcji rzeczy. Emil Zagadłowicz należał do pisarzy wydawnictwa i w magazynach firmy piętrzyły się ozdobne wydania Powsinogów beskidzkich, Koledziółek i in. jego dzieł. Gdy histeryzujący, chorobliwie ambitny pisarz, urażony niedostatecznymi (jego zdaniem) hołdami katolickiej części społeczeństwa, przeszedł z trzaskiem do przeciwnego obozu, wydając osławione „Zmory”, — Szczepan Jeleński spalił wszystkie posiadane na składzie wydania poprzednich dzieł Zagadłowicza, nie dbając o stratę materialną. Ten gest bezkompromisowy odcinał się pięknie od bez troski materialistycznego fła dwudziestolecia.

★

Z pięknej willi w Poznaniu, pełnej szczęścia rodzinnego, harmonii, kwiatów, książek i wyteżonej umowy pracy, — wrzesień 1939 roku przetrząsnął Szczepana Jeleńskiego najpierw do obozu przejściowego pod Poznaniem, potem do Warszawy jako nędzarza-rozbitka. Towarzyszyły mu żona, dziecina, rozumna, kochająca i największy skarb ziemski: córka. Warszawska filia księgarni św. Wojciecha na Krakowskim Przedmieściu ocalała. Na tyłach domu, przy ul. Koziej, w magazynie

**Z**A tydzień przypada 550 rocznica śmierci Królowej Jadwigi (17 lipca 1399). W kraju wszczęto starania o wyniesienie jej na ołtarze. Książę Metropolita Krakowa J. Em. X. Kardynał Sapieha wydał z tej okazji List Pastorski. W tej ważnej sprawie obchodzącej wszystkich Polaków nie może zabraknąć głosu Emigracji, nie może zabraknąć przede wszystkim naszych modlitw. — W następnym numerze naszego pisma ukaza się: specjalnie dla ŻYCIA napisany artykuł o Jadwidze pióra światowej sławy uczonego polskiego Oskara Haleckiego najlepszego znawcy epoki oraz wiersze dwu poetek: Zofii Bohdanowiczowej i Beaty Obertyńskiej.

W naszym ciągu trwa na łamach ŻYCIA dyskusja, wywołana artykułem Ojca prof. Bocheńskiego (patrz str. 3). Zwracamy również uwagę Czytelników na treści z rzędu artykuł znakomitego specjalisty od zagadnień teatralnych T. Terleckiego (str. 5), poświęcony arcyważnej sprawie Teatru Polskiego na emigracji.

Jeleńskiego, to konspiracyjne, nakużuje zatrzymać się nieco dłużej. Dotychczas liczne choć fragmentaryczne relacje z okresu walki podziemnej, obracają się wyłącznie wokół martyrologii, (więzienia, egzekucje, obozy koncentracyjne) lub czynów orężnych. Partyzantka, zamachy, dywersje.

Brakuje wciąż opisu dokonanej w tym czasie przez społeczeństwo pracy ideologicznej, socjologicznej i realizatorskiej. A przecież wartki nurt projektowanych przeobrażeń społecznych porwał wszystkie ugrupowania, trzymał w zawieszaniu umysły. Nie było komórki konspiracyjnej gdzie by nie usiłowano kreślić zarysów przyszłej, lepszej, sprawiedliwej Polski. Aż dziw, że dotąd o tym głucho, choć mnożą się opisy walk. Wszakże strzelać jest łatwiej, niż myśleć, ryzyko zaś tajnych konwentykli było to samo, czy chodziło o sprzątnięcie Niemca, czy o przyszły program teatralny.

W latach 1941-1943 Delegatura Rządu Rzeczy w Warszawie powołała do życia Izbę Kultury, obowiązującą naszkicować projekt przyszłej współpracy Państwa z elementem tak nieuchwytnym, lotnym, z przyrodzenia wolnym, a równocześnie wymagającym troskliwej opieki, jakim jest Sztuka. Izba Kultury posiadała liczne działy, ze względów konspiracyjnych nie kontaktujące się ze sobą. Prace jednej komórki zarówno jak wykonywującej ją ludzie musieli pozostawać nieznani komórce sąsiedniej choć powierzone im odcinki zabiegały się o siebie. Wyjątek stanowiły trzy działy na czele których stali spotykający się ustawicznie na innych polach przyjaciele: Państwo — a teatr i film — Stanisław Miłaszewski, Państwo a książka — Szczepan Jeleński, Państwo a pisarz — niżej podpisana.

Prace, które niebawem miał strawić ogień, a pochłonąć zapamiętanie, — kosztowały wiele wysiłku. Gorący ówczesny optymizm sycił wiarę, że te projekta, programy, będą kiedyś, choć w części zrealizowane. Na całonocnych zebraniach dyskutowano więc, rozważano... Jak pogodzić sprzeczne na pozór pojęcia w ołnosc i służyć? Jednomyslnie ustalano że cenzury być nie może, lecz jak przy jej braku hamować plenięnie się chwastów? Wszelką dyskusję kończono twierdzeniem, że człowiek sam w sobie musi nosić kryterium, oraz poczucie odpowiedzialności i że hamulec działać winien z wewnątrz, nie zaś z zewnątrz, jako przymus narzucony. By ten wysoki klimat osobisty osiągnąć, trzeba pogłębienia świadomości religijnej gdyż człowiek i jego praca mają taki tylko sens, jaki sens ma dla nich Bóg. Zatem zagadnienie rechrystianizacji Sztuki. Stanisław Miłaszewski, poeta, marzyciel trwający w niegasnącym zachwyceniu, dowodził z żarem, że artysta rodzi się utrzeczony Pięknością, przez mianowanie delegatów

Drugie oblicze życia dyrektora

## NOTATNIK

### TEKST EKSKOMUNIKI CZESKIEJ „AKCJI KATOLICKIEJ”

Kongregacja św. Oficjum opublikowała w dniu 21 czerwca br. dekret, ekskomunikujący czeską „Akcję Katolicką”, założoną przez reżym praski do walki z Kościołem. Dekret brzmi:

W ostatnich czasach przeciwnicy Kościoła Katolickiego w Czechosłowacji utworzyli tak zwaną „Akcję Katolicką”, za pomocą której usiłują wpłynąć na katolików tej republiki, by opuścili Kościół Kaolicki i wyrzekli się posłuszeństwa prawowitym pasterzom Kościoła. Akcja ta jest tym bardziej niegodziwa, że jej promotorzy nie wahaają się siłą i podstępem zmuszać wielu do pokrywania jej swoim imieniem, ośmielają się zapisywać i ogłaszać jako jej członków także wielu księży i ludzi świeckich, którzy nigdy do akcji tej nie przystąpili, lecz przeciwnie objawiali brak swojej zgody. Z tych powodów Najwyższa Święta Kongregacja Świętego Oficjum gani i potępia jako schizmatyczną wyżej wymienioną a oszukańczą „Akcję Katolicką” i zarazem ogłasza wszystkich poszczególnych księży i świeckich, którzy świadomie i dobrowolnie do niej przystąpili, a w szczególności sprawców i promotorów tej akcji, jako schizmatyków i apostatów. Popadli oni i popadną ipso facto w ekskomunikę, zarezerwowaną specjalnie modu Stolicy Apostolskiej. (I.C.)

### SUSPENDOWANY KS. PLOJHAR AGITUJE W RZYMIE

Właśnie w chwili, kiedy walka z Kosciółem w Czechach dochodzi do punktu kulminacyjnego, przybył do Rzymu ks. Plojhar, oddawna suspendowany. Ks. Plojhar jest deputowanym z łaski komunistycznej partii czeskiej do komunistycznego parlamentu w Pradze oraz jest ministrem zdrowia w komunistycznym rządzie czeskim. Formalnie ks. Plojhar przybył do Rzymu na Międzynarodową Konferencję Zdrowia, otwartą tutaj przed kilkoma dniami. Nie omieszkał jednak długo i szeroko opowiadać o sobie na specjalnej konferencji prasowej, tłumacząc się ze swojego postępowania i wyjaśniając że „ksiądz katolicki ma swoje obowiązki wobec Papieża, ale posiada również obowiązki wobec swojego rządu oraz swoje zdanie w sprawach politycznych, z którego nie może zrezygnować.”

Przemówienie ks. Plojhera nie odbiegło w niczym od agitacyjnych przemówień zwykłych aktywistów Kominformu. Bardzo ostro potępił to wystąpienie „L'Osservatore Romano” z 22 czerwca br., a Sekretariat Stanu rozesłał do wszystkich proboszczów rzymskich zawiadomienie, iż ks. Plojhar jest suspendowany i nie wolno mu spełniać żadnych funkcji kapłańskich. (I.C.)

### POGANIE

Walka z Kościołem była już od dawna zapowiedziana przez czeskich

komunistów. Podczas obrad dziewiątego Kongresu partii komunistycznej Minister Informacji Waclaw Kopecky zapowiadał: „Musimy zniszczyć wszystkie przestarzałe oznaki ideologicznej superstruktury, ustawionej na fundamencie kapitalizmu i wnieść na gospodarczych, politycznych i socjalnych podwalinach nowego ładu nową superstrukturę w duchu socjalizmu. Na miejsce pojęć ludzkich wyhodowanych w interesie kapitalistycznego ustroju należy wprowadzać postępową myśl klas pracujących wyrosłą z dialektycznego i historycznego materializmu, Marksizmu i Leninizmu”.

Na tymże Kongresie Minister Oświaty Dr. Zdenek Nejedly jeszcze wyraźniej nawoływał do bezbożnictwa. „Mamy w naszym kraju tyle śladów tego co bezpowrotnie minęło — feudalizmu i czczonych relikwii wywodzących się z dawnego chrześcijańskiego wychowania... Musimy pozbyć się tych dowodów anachronizmu i stworzyć nowy typ — człowieka komunisty!”

List Pastorski z 15 czerwca uprzytomnia nam, za pomocą jakich środków cele te mają być osiągnięte. Arcybiskup Beran ze swej strony wyraża bowiem: „Musimy się bronić i nie zgodzimy się na narzucanie nam siłą pod jakimi by to nie było pozorami, komisarzy w instytucjach kościelnych. Jak naprzykład: przez unarodowienie katolickiego „Caritasu”, przez tworzenie wydziałów wykonawczych w katolickich stowarzyszeniach, przez mianowanie delegatów

Dokończenie na str. 6



piękno wiary zostało zatajone. Świątynie są pełne brzydoty. Czar liturgii, symboli, — nieznanie ogółowi. Uśnięcie jedno, ujawnienie drugie, a artyści padną na kolana...

Szczepan nie dzielił tego przekonania. Cechą jego umysłowości była trzeźwość. „By móc żyć pełnią prawdy, — mawiał często — „trzeba się pozbyć złudzeń“. Tępił złudzenia, marzycielstwo, przerosty uczucia. Rozum stawał nadewszystko. — Przepraszam! Nie rozum. U M. (Um, — wrodzona człowiekowi, pierworodna władza rozpoznawcza rzeczy, czyli 'macierz ideów porządknych' — mówi Linde. Z umu wywodzą się rozum, umiejtność, myśl, duma, zaduma, zamysł, umysł. Jeleński, lingwista, lubił definicję Lindego i często ją cytował). We wszystkim żądał logiki, konkretności. Z Miłaszewskim stanowiąli przeciwieństwa. Może dlatego ogromnie się kochali. W danym wypadku nie wierzył w łatwe nawrócenie świata artystycznego i świata wogóle. Miłość własnego ja zajmuje dziś zbyt wiele miejsca w umysłach twierdził. Gdzie znajdziesz artystę gotowego pracować anonimowo? Artysta pokorny to w obecnych czasach najrzadszy z białych kruków. A bez pokory, czyli bez zduszenia miłości własnej, nie ma miejsca dla miłości Bożej...

W planach przyszłości potracano nieraz możliwość zalania Polski falą komunizmu. Znow Stanisław Miłaszewski, cudowny marzyciel, łudził się, że komunizm w zetknięciu z Polską odmieni się, uskrzydli, uchrześciani i pójdzie w świat w nowej postaci. I znow Szczepan Jeleński oblał zimną wodą ten entuzjazm. Obawiał się procesu wręcz przeciwnego...

Trudno jest dziś sądzić dzieła, tworzone w atmosferze tak odmiennej od obecnej, tak egzaltowanej i heroicznej. Zdaje mi się jednak, że wiele z koncepcji poczętych w owym czasie, dotyczących teatru, filmu, książki, zawierało myśli nowe, śmiałe i zdolne do życia. Spłonęły, a twórcy ich zmarli. Przepadły zatem bez śladu. Jedynym, który może coś z nich zapamiętał, byłby odnośny minister tajnego Rządu Rzpltej, cieszący się bezwzględny zaufaniem całego zespołu, odbierający co pewien czas wspomniane koncepcje i referaty w umówionych ciemnych zakamarkach Kościoła św. Krzyża.

Ostatni raz widziałam Szczepana Jeleńskiego latem 1945 r. na kilka dni przed wyjazdem do Anglii. Jeździłam do Poznania pokłonić się świeżo przybyłemu Prymasowi Hlondowi, odebrać od niego instrukcje i wytyczne działania. Po audyencji, pierwsze kroki, rzecz prosta, zawiodyły do Szczepanów. Oboje wyszli cało z powstania. Córka ich, młodziutka lekarka, żyła również, przebywała jeszcze w Niemczech. Piękna niedyś willa była zrujnowana, zajęta przez obcych, ogród zrabany pociskami. Oboje Jeleńscy zachowywali zwykłą pogodę. Snuli plany. On opowiadał o zamierzonej trylogii, w którą pragnął włożyć wszystko, co w życiu przemyślał. Horyzont jego jeszcze się rozszerzył. Ziemia mu nie wystarczała. Pragnął troić myśl Bożą we wszechświecie. Kładł nieustannie nacisk na naszą przynależność do wszechświata, rozwałł granice globu. Z tak wyoka patrząc, oceniał spokojnie wypadki. Opinia jego pokrywała się ze słowami jakie, nieco wcześniej, wypowiedział przełożony zakonu dominikańskiego, do swych wiernych:

„...strzeżcie się „zakasywania rękawów...“ Nie waszą rzeczą burzyć. Ramy w których postawia was Opa-

trząność wypełniają najlepszą, najuczciwszą treścią. Oto wszystko. Reszta do nas nie należy“.

\* \* \*

Dwie pierwsze części zapowiadanej przez Szczepana Jeleńskiego trylogii (Pod Błękitami, Miód z opoki), już się ukazały. Miejmy odwagę wyznać otwarcie, że czekającym na nie przyjacielom autora sprawiły zawód. Stanowiły one eksperyment polega-

JÓZEF BIAŁASIEWICZ

## „ŻYDZI, JEZUICI, MASONI ZGUBILI NIEMCY“

FRANKFURT, CZERWIEC

**D**R MATHILDE LUDENDORFF, „filozofka religii“, ma dziś 72 lata, co jednak bynajmniej nie przeszkadza, że jej nazwisko wypłynęło na szpalty niemieckiej prasy, budząc nielada sensację.

Oto pełna wigoru życiowego starszka jeździła po Niemczech, wygłaszając znowu odczyty, jak za dawnych czasów, a niemiecka publiczność tłumnie przychodziła na zebrania, nagradzając prelegentkę burzliwymi oklaskami. Na odczyt do Frankfurtu zjeżdżali ludziska nawet z dalszych okolic, nie szczędząc kosztów na samochody czy autobusy. Szczególnie duża zjawilo się młodzież, zapewne owych wychowanków Hitler Jugend i Bund Deutsch. Mädler z hitlerowskiego okresu, kiedy to nazwisko Ludendorff wywoływało nie tylko wspomnienia o wspaniałej postaci generała Emila Ericha, ale też było symbolem „pragermańskiej filozofii“. Odbyły się również odczyty w innych miastach, szczególnie w strefie brytyjskiej, gdzie „filozofka z Tutzing“ (miejsce jej zamieszkania) ma posiadać wyjątkowo licznych zwolenników.

I może dr. Ludendorff uprawiała by dalej swoją propagandę „poznania Boga“, gdyby nie alarmy prasowe, przypominające jej rolę w okresie hitleryzmu i gdyby nie przejrzysta i zabójcza zarazem książka publicysty Winfrieda Martini pt. „Legende vom Hause Ludendorff“. Myślę, że tym razem ostatecznie skończyła się filozoficzno-apostolska misja starej pani, gdyż wreszcie władze okupacyjne odmówiły jej zezwoleń na wygłaszanie dalszych odczytów.

Z tymi władzami, jak i z władzami niemieckimi było dość osobliwie. Jeszcze w listopadzie 1947 r. jeden z postów CDU w parlamencie bawarskim zgłosił interpelację pod adresem rządu, zapytując, „czy rząd zna wznowioną i niebezpieczną działalność p. Ludendorff, głoszącej podżegaczki przeciw chrześcijaństwu i żydostwu oraz, czy rząd wie, że znowu istnieje prowadzony przez p. Ludendorff „Bund für Gotterkenntnis“ („Związek dla poznania Boga“). Rychło w czas, bo dopiero w maju r. na interpelację tę odpowiedział oświadczenie premier Bawarii dr. Ehard, który stwierdził, że nie istnieje tego rodzaju związek. Bo wprawdzie 30 września 1946 r. związek został zgłoszony w min. oświaty, lecz jednak sprawa nie została wniesiona na drogę służbową, ponieważ dr. Ludendorff nie przedstawiła zaświadczenia o załatwieniu formalności denazyfikacyjnych. Sędziwa pani musiała bowiem oczyścić się z hitleryzmu, podobnie, jak każdy byłby członek NSDAP. Dla bawarskich biurokratów całość zagadnienia jest więc jasna.

Dziwniejsze jednak, że również władze okupacyjne miały przekonanie o nieszkodliwości wystąpienia „filozofki“, udzielały jej zezwoleń na

wygłaszanie odczytów i uważały, że nie istnieje żadna zorganizowana akcja, [wskazująca] przedwojenne poczynania. A przecież istnieje środowisko dawnego „Ludendorff-Verlag“ w Monachium, istnieją ludzie prowadzący dalej prace wydawnicze, kolportujący nowe „pisma“ pani Ludendorff, istnieje kartoteka dawnych wyznawców itp. Wiadomo też, że niejaki von Bebenburg założył w Weillheim w południowej Bawarii rozsyłkową księgarnię, gdzie można nabyć związkową literaturę oraz wymienić pisma małżonków Ludendorff, że wreszcie ukazuje się nielicencjonowane piśmiśko w formie biuletynu, noszące niewinny tytuł „Odpowiedzi dla naszych przyjaciół“. Pani Ludendorff widzi więc rzeczy o wiele realniej, aniżeli niemiecka czy okupacyjna machina urzędnicza i nie czekając na formalne uzyskanie zezwolenia, rozwija swoją działalność.

Z tą denazyfikacją to też jest dość wesoło. T. zw. Spruchkammer w Starnberg (sąd denazyfikacyjny) podjął po zakończeniu wojny postępowanie przeciw p. Ludendorff, choć nie była ona nigdy wpisana na listę członków partii hitlerowskiej. Wiadomo jednak, jakie szczyła idee i co wypisywała w swoich „dziełach“. Rozprawę przesuwają się jednak z tygodnia na tydzień i jak słyhać, sprawa znalazła się w liczbie 3363 innych spraw, jakie są jeszcze po 4 latach do załatwienia w Bawarii. W międzyczasie jednak zapobiegliwa oskarżona zbiera składowe „zamiast przysięgi“ oświadczenie o jej antynazistowskim nastawieniu, o nieporozumieniach i konfliktach z „Führerem“, słowem o bezpodstawności zarzutów propagowania zasad hitleryzmu. Sądzić też trzeba, że dr. Ludendorff znajduje dostateczną ilość świadków, którzy potrafią ją wybielić. Na tym bowiem polega cała maskarada (t. zw. denazyfikacja, że każdy hitlerowiec, czy też zwolennik partii narodowo-socjalistycznej staje przed sądem „oczyszczającym w asyście podobnych mu „niewiniątek“, zaklinających trybunał na wszystko, że niedawny partyjnik jest czysty jak łaźnia).

Wydaje się też, że nawet sąd denazyfikacyjny próbował z urzędu uchronić podsądną od winy i kary, skoro przewodniczący zarządził zbadanie dr. Ludendorff przez lekarzy psychiatrów. A wiadomo przecie, że wariaci nie odpowiadają za swoje postępowanie. Ten wybór nie udał się: specjalista od chorób umysłowych z uniwersytetu monachijskiego prof. dr. Stertz wystawił zaświadczenie, że dr. Mathilde Ludendorff, zresztą kiedyś sama lekarz-psychiatra, ani nie była ani też nie jest chora umysłowo.

Wydaje się też, że nawet sąd denazyfikacyjny próbował z urzędu uchronić podsądną od winy i kary, skoro przewodniczący zarządził zbadanie dr. Ludendorff przez lekarzy psychiatrów. A wiadomo przecie, że wariaci nie odpowiadają za swoje postępowanie. Ten wybór nie udał się: specjalista od chorób umysłowych z uniwersytetu monachijskiego prof. dr. Stertz wystawił zaświadczenie, że dr. Mathilde Ludendorff, zresztą kiedyś sama lekarz-psychiatra, ani nie była ani też nie jest chora umysłowo.

zyk polski, powinien te książki przeczytać. Nieomal co strona, w toku banalnego dialogu, olśniewa go błyskawice myśli przesywające swą głębią. Będzie je odczytywał, będzie je ołówkiem zakreślał, by wróciwszy do „rozwowieści“ ponownie, nie potrzebować ich szukać.

„...Słońca zapalają się i gasną, światy powstają, żyją i umierają. Ludzkości rodzą się, mnożą i dążą

Aby zrozumieć przyczyny podjęcia przez sędziwą fanatyczkę jej akcji propagandowej, trzeba sięgnąć pamięcią wstecz do r. 1918, kiedy to nastąpiła klęska Niemiec w pierwszej wojnie światowej. „Generalquartiermeister“ cesarza Wilhelma, Erich Ludendorff, nie wytrzymał wtedy nerwowo pod naporem wypadków wojennych i politycznych i oświadczył cesarzowi, że „armia nie może czekać 48 godzin“, żądając zarazem wystosowania do aliantów propozycji bezwarunkowej kapitulacji (29 września 1918). Rola Ludendorffa w sprawie kapitulacji Niemiec jest już historycznie ustalona, choć w okresie późniejszym zarówno sam generał, jak i kliki wojskowe, a następnie hitlerowcy przedstawili wypadki z końca wojny w zupełnie fałszywym świetle, szerząc ową bałamutną „Dolchstosslegende“ o „ciosie w plecy“, zadany walcącym armiom przez Żydów, Jezuitów i masonię. Gen. Ludendorff chętnie widział tego rodzaju teorię, ponieważ przesuwały one na innych odpowiedzialność za kapitulację cesarskich Niemiec.

Los rzucił, że dr. Mathilde von Kremnitz, zajmująca się studiami religijno-filozoficznymi, głosiła również teorie o odpowiedzialności Żydów, Jezuitów i masonerii za wszelkie nieszczęścia w Niemczech. Żaden wielki Niemiec nie miał umrzeć śmiercią naturalną, Goethe miał zamordować Schillera, Beethoven i Mozart\*) mieli zginąć zagadkową śmiercią i t. p. Pasowało to do zamysłów Ludendorffa, który też w r. 1926 poślubił „badaczkę“, prowadząc od-tąd wspólnie z nią dalsze „studia“ i szerząc bzdurne teorie. „Feldher“, bo tak nazywał się sam Ludendorff, poszukiwał w swoich badaniach do-wodów opanowania świata przez tajne siły, zaś jego żona poświęcała się „czystej filozofii“.

Zwalczając „żydostwo i Rzym“ (dwa te pojęcia według „nauk“ Ludendorffów ściśle wiązały się ze sobą), spotkano się z hitleryzmem. Ludendorff poznał nieboszczyka Adolfa w r. 1922 i współdziałał z nim, wymieniając nawzajem komplementy i słowa uznania, gdy równocześnie jednak narastały dążenia rywalizacyjne, kto ma ostatecznie przewodzić partyjnemu szeregom. Gdy Hitler, po nieudalnym puczu rewolucyjnym w Monachium, odsiadwał karę więzienia w Landsberg (1924), generał

\*) W tym miejscu w ... obronie pani Ludendorff trzeba powiedzieć, iż wieści o swym otruciu rozsiewał sam Mozart. Przez długi czas cierpił na zawroty głowy, ogólną niemoc, nagle puchnięcie rąk i nóg, zimne poty i plamy na całym ciele, które zjawiały się i nikły. Mistrz twierdził, że został otruty przez nienawidzącą go grupę włoskich muzyków w Wiedniu z Salierim na czele.

RED.

do swych niezbadanych przeznaczeń. A człowiek? Człowiek rodzi się na świecie by umrzeć, a umiera by zamartwychwstać we wszechświecie...“ (Pod Błękitami, str. 157).

Szczepan Jeleński, bojownik Boży, cześć Prawdy, w dn. 27 maja 1949 roku narodził się dla wszechświata. Daj mu Panie światłość wiekiustą ku której całe życie dąży!

Zofia Kossak

Korespondencja własna ŻYCI

NAJWIĘKSZA NA EMIGRACJI  
Księgarnia **ORBIS** 38, Knightsbridge  
Polska London, S.W.1

Wielki wybór książek i czasopism.  
Katalogi wysyłamy na żądanie. Zamówienia pocztowe wykonujemy natychmiast

Józef Białasiewicz



## DYSKUSJE

## FILOZOFIA BOLSZEWICKA

# ECHA ARTYKUŁU OJCA Prof. I. M. BOCHEŃSKIEGO O ZNACZENIU „LENINIZMU”

REDAKCJA ŻYCIA zaprosiła czytelników do dyskusji nad artykułem O. Prof. I. M. Bocheńskiego „Lenin, czyli o znaczeniu tomizmu”. Wyczerpał on, jak powiada Redakcja, całą skalę reakcji od oburzenia czy nawet zgorszenia aż do entuzjazmu. Teza tego artykułu nie może budzić żadnych zastrzeżeń: idzie żelazna lawina ze wschodu; bez „przebudowy radykalnej, rewolucyjnej” Zachód nie otrzyma się obronić; należy jej dokonać „w imię jasnej, głęboko przemyślanej, konsekwentnej filozofii”. Zdaniem autora taką filozofią jest tomizm. Nie wspominając o tomizmie do bardzo podobnego wniosku dochodziłem w odczycie wygłoszonym w Londynie w Instytucie Hist. im. Gen. Sikorskiego w marcu b. r.: zmagają się dwa bezduszne materializmy; kryzys cywilizacji polega na tym, że Zachód nie potrafił marksistowsko-leninowskiej doktrynie materializmu przeciwstawić doktryny duchowego odrodzenia.

Jak jednak mógł O. Bocheński dla poparcia swej tezy wypisać coś, co może wyglądać na panegiryk na cześć Lenina? To właśnie pozostaje niezrozumiałe i wkłada mi pióro do ręki.

Żyjemy w czasach, gdy w myśl wskazań doktryny Lenina, wypowiedziana została bezwzględna walka religii. Codziennie się ona zaostrza. Oprawcy ze szkoły Lenina za pomocą tortur moralnych i fizycznych potrafili nadwyrężyć duchową odporność Prymasa Węgier skazanego na dożywno więzienie. Na ulicach Warszawy bojówki studentów, wyznawców Lenina rzucały kamieniami i butelkami w księży i zakonnice w czasie Bożego Ciała i doprowadziły do krwawych zajść. W Pradze nieustraszone arcybiskup Beran wie, co go czeka, ale dopóki jest jeszcze na wolności, przed przerwaniem nabożeństwa w katedrze Św. Wita i przed zagłuszeniem jego głosu przez komunistycznych manifestantów, wywał on wiernych, by się modlili „za nieszczęśliwych księży, którzy nie byli dostatecznie silni duchem, by się przeciwstawić naciskom i podpisali odezwę o utworzeniu Komitetu Akcji Katolickiej”. Na tę szmachmatyczną czechosłowacką Akcją Katolicką, stającą się narzędziem w rękach wojującego leninizmu, Watykan rzucił ekskomunikę.

W podobnych czasach wysławianie myśli Lenina piórem polskiego kapłana, dominikanina i profesora, wydaje się nieprawdopodobieństwem. Może ktoś powie ze strony naiwnych entuzjastów: czyż to był panegiryk? O ile ten ktoś tego nie spostrzegł lub nie rozumie, o tyle mniejsze znaczenie ma oczywiście jego w tej sprawie entuzjazm. Rozważmy. Nie wystarczy jako alibi napisać „że należy potępiać poglądy Lenina a tym bardziej jego czyny”, osłabiając znakomicie ostrze tego sądu uwagą „iż potępienie w czambuł, to rzecz niechrześcijańska, nietomistyczna i po prostu nieinteligentna”. Nie wystarczy jako alibi odnotować, że „dla nas Polaków w szczególności Lenin jest twórcą czerezwyczaźki, z jego ducha wyrósł Katyń”, lub w innym miejscu wspomnieć o jego „burzyielskiej robocie”, „czy fałszywej idei”. Nie wystarczy parę razy powiedzieć, że Lenin filozofem nie był.

Rozstrzyga to, że się napisało: „podziwiam trafność wielu jego filozoficznych intuicji”, — podpisuję

oburzać twierdzenie O. G. Wettera T. J., że gdy bolszewizm minie Rosja będzie miała dzięki Leninowi zadatek zdrowej filozofii, — „dwie rzeczy stanęły na przeszkodzie, by ten tak zdrowo i odważnie myślący człowiek stał się z ducha tomistą” — „(Jeśli pominiemy czynnik nienawiści do Boga) ... znakomita większość leninowskich intuicji okazuje się doskonałą” — „Lenin jest geniuszem akcji w imię zasad albo, aby jego własnych słów użyć, w imię filozofii”. Wreszcie, by już nie mogło być wątpliwości co do stopnia zachwytu autora, godny jej uwagi akord końcowy artykułu: „Wzorem dla nas obecnie musi być — Lenin: „Lenin myśliciel i niezłomny bojownik fałszywej idei, Lenin geniusz czynu, który potrafił czyn swój oprzeć na myśli”.

Cui bono te tyrady połączone z nawoływaniem do czytania Lenina? Czy dla uzasadnienia nie tyle tezy, ile paradoksalnego tytułu artykułu? Dla „krasnawo słowca”, jak powiadał Francuzi, „pour épater le bourgeois” i zobaczyć czy i to przełknie przy podpisie takiego autorytetu? Na wywołanie oburzenia Ks. Profesor z góry był przygotowany, bo już w swej odpowiedzi na krytykę zawartą w li-

ście Prof. A. Żółtowskiego, przyobleka szaty ofiary rodzimej parafianstwy: „wiem bardzo dobrze, że rodacy ze mnie zdracę zrobią, że będą na mnie donosy pisali”. Strachy na Lachy! Nic podobnego nie grozi. Znaleźli się nawet wśród rodaków „entuzjaści”. Trudno się dziwić wszak autor w artykule stwierdza, „że odziedziczona po Leninie filozofia... tyle myślących ludzi potrafiła uwieść na Zachodzie”, i jak sam pisze: „księża się na nią biorą”.

Gdy się szafuje, mówiąc o Leninie, takimi określeniami jak „odziedziczona po Leninie filozofia”, „potęga jego wiary w zasady filozofii”, „Lenin myśliciel”, to warto naprzód i przynajmniej zestawić superlatywy, które im towarzyszą w artykule O. Bocheńskiego z sądem o Leninie dwóch osób: Stalina i Krupskiej, żony Lenina.

Czym w pojęciu Stalina jest leninizm? Nigdzie Stalin leninizmu nie traktuje jako filozofii: „Cała prawda co do lenizmu pisze Stalin w swej książce pt. **Leninizm**, jest taka, że Lenin nie tylko odbudował marksizm, ale szedł o krok dalej, rozwijając marksizm w nowych warunkach, w jakich znalazły się kapitalizm i walka klasowa proletariatu. Czym więc

Wszystkim naszym Czytelnikom, którzy pragną — na tle dyskusji, wywołanych artykułem o Leninie i tomizmie — pogłębić swą znajomość filozofii bolszewickiej, gorąco polecamy znakomite dziełko p.t. **FILOZOFIA BOLSZEWICKA** (autor Józef Miche). Jest to jak dotąd — najlepsze w literaturze polskiej (i nie tylko polskiej) przedstawienie podstawowych tez filozofii bolszewickiej, analiza źródeł systemu oraz ocena. Bardzo cenny jest dołączony do książki słownik najważniejszych terminów filozoficznych, który nie tylko ułatwia czytanie tej książki, ale i innych, operujących terminami filozoficznymi. Słowniczek ten będzie bardzo przydatny w czasie czytania w **ZYCIU „ABC tomizmu”**. Cena książki (stron 94) specjalnie obniżona wraz z przesyłką tylko 1/6 sh. —

w ostatecznej analizie jest Leninizm? Na to pytanie Stalin tak odpowiada: „Leninizm to jest Marksizm ery imperializmu i proletariackiej rewolucji, by być bardziej ściślej — Leninizm jest w ogólności teorią i taktyką proletariackiej rewolucji, a w szczególności teorią i taktyką dyktatury proletariatu”. Jeżeli O. Bocheński uważa Lenina za geniusza czynu, „który potrafił czyn swój oprzeć na myśli”, to wiemy obecnie ze źródła autorytatywnego, do czego myśl Lenina, która tam mu imponuje posłużyła.

„Z chwilą — pisze dalej Stalin — gdy ta rewolucja proletariatu zatriumfowała w jednym kraju i zgniotła burżuazyjną demokrację, rozpoczęła się era proletariackiej rewolucji, era Sowietów. Dlatego Leninizm jest dalszym rozwojem Marksizmu. Zwykle się podkreśla wyjątkowo bojowy i wyjątkowo rewolucyjny charakter Leninizmu. Jest to słuszne”.

Zresztą nie kto inny jak sam Lenin pisze: „iż bez teorii rewolucji nie

może być rewolucyjnego ruchu”. Nie był on filozofem, ale stał się teoretykiem rosyjskiej i światowej rewolucji. Lenin przystosował praktyczne wskazania dla zdobycia władzy i rządzenia do filozofii swego mistrza Marksa. Tyle tylko miał wspólnego z filozofią, że ją pilnie studiował zagłębiając się stale w cudzych dziełach filozoficznych.

Krupska opowiada nam w broszurze pt.: **Jak Lenin studiował Marksa**, że Lenin we wszystkich krytycznych w okresie rewolucji chwilach szukał natchnienia w czytaniu Marksa. „To właśnie od niego — pisze ona — Lenin nauczył się stosowania metod dialektycznego materializmu przy studiowaniu historii”. Lenin do tego stopnia był zależny w swym myśleniu od nauki Marksa — tłumaczy Krupska — że studiował nie tylko jego dzieła, ale i źródła, na których marksistowska filozofia jest oparta, „starając się zgłębić, co, jak i gdzie Marks zaczerpnął od innych pisarzy?”

Potęga wiary Lenina w zasady filozofii, która tak olśniewa O. Bocheńskiego, wynika prosto, jak to nam Krupska przedstawia, z przesłanek natury praktycznej. „On wierzył — pisze Krupska — że bez poważnego filozoficznego oparcia walka przeciw naciskowi burżuazyjnego światopoglądu i odrodzeniu burżuazyjnej filozofii nie będzie możliwa”.

O. Bocheński nie waha się doradzać czytanie „przede wszystkim” książki pióra Lenina „**Materializm i Empiriokrytycyzm**”, którą nazywa jego **Opus Magnum Philosophicum**. Może więc w tym dziele odnajdziemy wreszcie leninowską „filozofię”? Stalin w kilku wierszach, które przytoczę, tę pracę Lenina charakteryzuje i na myśl mu nie przychodzi mówić o niej jako o ekstrakcie filozofii. Przytaczając w swym dziele **Leninizm** powiedzenie Engelsa: „iż materializm powinien przybierać nowy wygląd w miarę przewrotów z nowymi wynalazkami związanymi”, Stalin dodaje: „jest rzeczą powszechnie znaną, że Lenin dla swej epoki dokonał tego zadania w swej godnej uwagi pracy „**Materializm i Empiriokrytycyzm**”. Jak widać z tego całe **Opus Magnum Philosophicum** polegało na przebraniu materializmu Marksa w szaty rosyjskiego bolszewizmu.

We wstępie tego dzieła będącego ostrą polemiką z kilku marksistami, których Lenin potępia, wypowiedział on następującą uwagę: „W oparciu o jakoby nowe prądy w nauce ci nieszczęśliwiec dialektycznego materializmu niczego się nie obawiając dogadują się po prostu do zwyczajnego fideizmu”. Słowo „fideizm” wstawione zostało już w pierwszym wydaniu książki w 1909 roku dla względów cenzuralnych, bo w oryginale rękopisu Lenina figuruje na tym miejscu słowo „popowszcina”, które oznacza, w sensie pogardliwym, klerikalizm. A więc cała polemika, jak widać, polegała na gwałtownym i napastliwym zwalczaniu tych marksistów, którzy chcieli pogodzić marksizm z religią (Łunaczarski, Bazarow). Taką właśnie książkę w okresie zaniku na Zachodzie kultu dla wartości moralnych i religijnych, za-

## WIARA, NADZIEJA I NIENAWIŚĆ

ZGADZAM SIĘ z Ojcem Bocheńskim, że za mało ludzie czytają Lenina, że poza ohydą bolszewizmu należy dostrzec i docenić jego konsekwencję. Kto chce waleczyć intelektualnie z komunizmem, musi znać Marksa, Lenina i Stalina. Ale rozczaruję się, kto zechce czytać Lenina nie dla lepszego poznania wroga ale dla rozszerzenia własnych horyzontów myślowych. Filozofia czy, jak chce profesor Żółtowski, sofistyką Lenina nie jest źródłem komunizmu, jest tylko scholastycznym do tego światopoglądu komentarzem.

Komunizm, mimo, że propaguje filozofię i nawet ją w pewien sposób apoteozuje, nie opiera się na filozofii, opiera się na wierze. Ludzie nie stają się komunistami przez przyjęcie filozofii komunistycznej. Najpierw stają się komunistami z innych powodów a potem przyjmują filozofię, czy sofistykę, komunistyczną. Jest w tym tak, jak z każdą wiarą. Chrześcijaństwa też nie przyjmuje się przez przyjęcie jego filozofii lecz przyjmuje się tę filozofię stawszy się chrześcijaninem. I podobnie jak można mieć uznanie dla zasad doktryny katolickiej, a nie być jeszcze katolikiem, można uznawać dialektyczny materializm marksistowski a nie być jeszcze komunistą. I podobnie jak w krajach chrześcijańskich istnieje wielka liczba chrześcijan paszportowych tak w krajach rządzonych przez komunistów istnieje wielka liczba komunistów paszportowych.

Nie mówię tu o oportunistach ani ludziach steroryzowanych. Mówię o zwykłych konformistach, którzy nie analizują swoich poglądów i przyjmują poglądy środowiska w sposób zewnętrzny. Nie są tacy ludzie jeszcze zjawiskiem masowym w krajach świeżo podbitych przez komunizm, choć i tam w młodszym pokoleniu zaczynają się stopniowo pojawiać zjawiskiem masowym w Rosji.

Gdy takim powiedzieć, że nie są komunistami, oburzają się, ale gdy ich przeycisnąć, okazuje się, że nie wierzą w dogmaty komunizmu: w przyszłe szczęśliwe, bezklasowe, bezwłasnościowe i beznarodowe społeczeństwo ludzkie, ani w etykę komunistyczną nie pozostawiając miejsca na osobę człowieka. I jak w krajach oderwanych od wspólnoty chrześcijańskiej okazało się, jak wielu ludzi łączyło z chrześcijaństwem tylko przyzwyczajenie, tak z chwilą złamania komunizmu okazać się może, jak wielka część komunistów była nimi tylko z przyzwyczajenia.

Nie znajomość ludźmi nieznajomość filozofii decyduje tutaj o rzeczywistym czy paszportowym uczestnictwie w chrześcijaństwie czy komunizmie. Jak prawdziwych chrześcijan znaleźć można także wśród ludzi, którzy nie słyszeli nigdy o św. Tomaszu z Akwinu lub usłyszawszy nawet nie zapamiętali nazwiska, tak prawdziwych komunistów znaleźć można wśród ludzi, którzy znają Marksa i Lenina tylko z portretów.

Istotą wiary komunistycznej jest, że zło w świecie pochodzi nie z człowieka ale z zewnątrz, ze złych urządzeń społecznych. To zło można zniszczyć przez zniszczenie złych urządzeń. Można osiągnąć szczęście pełne na ziemi, i tylko na ziemi, w przyszłym komunistycznym społeczeństwie. Nie ma ofiary, której dla tego przyszłego ziemskiego zbawienia ludzkości nie warto poświęcić. Droga do tej szczęśliwości jest nauka i nauka rozwiąże wszelkie trudności. Teologami komunizmu są socjologowie. Lenin, o którym powiedział jeden ze współczesnych, że jest typem ascetycznego igumena, jest wiarę ale jej nie tworzy. Stosunek do dzieł Marksa jest u bolszewików nie naukowy ale religijny. Św. Tomasz nierównie swobodniej traktuje Arystotelesa niż Lenin Marksa. Bo dla pierwszego Arystoteles jest ty-

ko natchnionym filozofem, dla drugiego Marx jest prorokiem.

Można powiedzieć, że komunizm ma też trzy swoje cnoty główne: wiarę (socjalną), nadzieję (naukową) i nienawiść. A z tych trojga najwęższa jest nienawiść. Ona jest tym czynnikiem nadającym piętno ruchowi, głównym motorem działania i wydobywaną na wierzch przez organizację siłą psychiczną. Chrześcijaństwo podbijało świat miłością. Komunizm z równą konsekwencją podbija go nienawiścią.

Za wiarą, nadzieją i miłością chrześcijan jest solidna filozofia, o wiele solidniejsza od filozofii, czy też sofistyki, komunizmu. Tym niemniej istotą chrześcijaństwa nie jest filozofia, która objaśnia wiarę ale jej nie tworzy. W komunizmie, doktrynalnie bez porównania słabszym od katolicyzmu, filozofia gra znacznie mniejszą rolę. Tę filozofię należy zwalczać, ale nie należy sądzić, że tu jest jedyne pole walki.

To wszystko nie zmienia w niczym faktu, a raczej go nawet podkreśla, że katolicy za mało znają własną filozofię. A już szczególnie Polacy, którym łatwiej przychodzi poświęcić życie niż przestudiować porządnie jedną gałązkę wiedzy.

Tylko, (tu pytanie pod adresem naszych teologów): jak przeciętnie wykształcony katolik polski ma poznać filozofię katolicką? Gdzie znaleźć dostępny wykład zasad tomistycznych, gdzie, częściowe bodaj tłumaczenie „**Summy Teologicznej**”, nie mówiąc już o innych książkach. Wtedy dopiero z czystym sumieniem zachęcać będziemy ludzi do czytania Lenina, gdy naprzykład będziemy mogli powiedzieć: porównaj, masz tu dwie książki filozoficzne: „**Materializm i Empiriokrytycyzm**” w wydaniu warszawskim i „**Summa Teologiczna**” w wyborze, z komentarzem, w tłumaczeniu O. I. M. Bocheńskiego O. P.

Wojciech Wasutyński



leca w artykule dziennikarskim „przede wszystkim“ przeczytać tomista O. Profesor Bocheński! A to jest co innego niż pozostawić czytać dziełami Lenina specjalistom filozofii, ekonomii i polityki.

Kwintesencję myśli politycznej Lenina, znajdziemy w słowach Lenina przytoczonych przez Stalina (Leninizm, London, 1940, str.30). Poznajemy w Leninie teoretyka obecnej zimnej wojny: „dyktatura proletariatu, pisać Lenin, to jest uparta walka, krwawa i bez krwi przelewów, gwałtowna i pokojowa, wojskowa i ekonomiczna, wychowawcza i administracyjna przeciwko siłom i tradycjom społeczeństwa starego autoramentu“. Co stanowiło siłę tych społeczeństw? — Wiara chrześcijańska. Jakim tradycjom pozostawały one wierne? — Narodowym, rodzinnym, religijnym. Co leninizm nakazuje burzyć? — Kościół.

Towarzysz Aragon może sobie pozwalać na wywyższanie Lenina do stopnia twierdzenia, że z myślą Lenina „na płaszczyźnie myśli nie haśle praktycznych tylko“ może dyskutować jedynie tomizm, ale w przedmiotowej i naukowej dyskusji nie wolno tomizmu poniżać, dając mu jako interlokutora na płaszczyźnie myśli — leninizm.

Paradoks zawarty w artykule O. Bocheńskiego nie polega na zonglerce dwoma ciałami różnej wagi i na lekkomyślnym tytule, w którym sugeruje ich zrównanie, ale na tym, że autor w swych rozumowaniach propagując tomizm, od tomizmu odszedł. Wystarczy przytoczyć myśl przewodnią nauki św. Tomasza z Akwinu, by zrozumieć jak O. Bocheński zeszedł z tomizmu na manowce. „W hierarchii wiedzy ludzkiej — pisze św. Tomasz z Akwinu (A. D. Sertillanges, O. P. et B. Boulanger, O. P., Les plus belles pages de Saint Thomas d'Aquin, Paris, 1929) ta gałąź ma związek z celem ostatecznym, która innym przewodzi i ich zastępowanie reguluje. A więc od wiedzy morskiej sztuka budowy okrętów czerpać będzie dyrektywy; gdyż to ona decyduje o życiu statku i na tym zasadza się jej racja bytu. W podobny sposób podstawowa filozofia — metafizyka góruje nad innymi gałęziami wiedzy spekulatywnej, gdyż im daje zasady, na których powstały i z nią właśnie wchodzi w kolizję każdy, który by tym zaśladom zaprzeczył. Ale ta filozofia ma jako cel ostateczny poznanie Boga, skąd bierze swą nazwę — wiedzy Boskiej. Tak więc do poznania Boga, jako do ostatecznego celu, prowadzi wszelka wiedza i wszelka działalność“. Czyż więc wiedzę, która wybitnie do odrzucenia Boga prowadzi, tomista choćby z zastrzeżeniami może wychwalać, powiem nawet, czy przystoi mu pragnąć z owocami takiej wiedzy innych zapoznawać?

W okresie coraz większego zamętu w pojęciach na tyle powszechnego, że wkrada się on do umysłów tych, którzy powołani zostali do nauczania innych, pożyteczne być może przypomnienie, o co modlił się do Boga w swej pokorze św. Tomasz z Akwinu (tamże modlitwy przypisywane św. Tomaszowi): „Daj mi Boże zdolność wgłębiania się, by zrozumieć i zapamiętać, obdarz mnie metodą dla łatwego zdobycia wiedzy, bystrością w jej interpretowaniu i wytwornością w wysłownieniu“.

Na tym jednak św. Tomasz nie poprzestawał i prosił Boga w innej modlitwie: „by dał mu przezorność niezbędną dla uniknięcia zasadzek diabła“, a także „by go wstrzymał od czynów pozbawionych rozsądku“.

Jerzy Zdziechowski

JĘDRZEJ GIERTYCH

# W SPRAWIE ODRY I NISY

ODPOWIEŹ ST. SOPICKIEMU \*)

W SWOIM artykule o katolikach niemieckich i o granicy na Odrze i Nisie (Nr. 23 ŻYCIA) p. Stanisław Sopicki wyraża przypuszczenie, że po tym, co napisał, „odezwie się co najmniej kilku krzykaczy, udowadniając, że nasze dążenia są bardzo skromne“, „że w polityce zawsze wyróżnialiśmy się niezwykłą szlachetnością“ i że „nigdyśmy nikogo nie skrzywdzili“.

Przechodząc do porządku dziennego nad łatwym argumentem kwalifikowania każdego, kto ma przeciwne zdanie, jako „krzykacza“, pozwalam sobie wstąpić w szranki, nie tyle, by „udowodnić“ rzeczy wyżej wyliczone ile, by stwierdzić, że artykuł p. Sopickiego jest w swej zasadniczej treści zarówno niesłuszny, jak wysoce lekkomyślny i szkodliwy.

Tezę p. Sopickiego — nie napisaną czarno na białym, ale przezierającą z jego artykułu w sposób niedwuznaczny — jest, że: 1) linia Odry i Nisy nie jest właściwą granicą Polski na zachodzie, 2) że Niemcy w obecnej fazie dziejowych stosunków zostali przez naród polski skrzywdzeni.

Mam szacunek dla odwagi wszelkich przekonań — i cenilibym pana Sopickiego więcej jeszcze, gdyby poglądy swoje wypowiedział bez zbędnych obłonek. Muszę jednak stwierdzić, — proszę mi darować słowa otwarte i twarde — że istnieją chwile dziejowe, w których niektóre indywidualne poglądy muszą być uznane za ekstrawagancję, będącą poza nawiasem sprzecznych poglądów w łonie opinii publicznej danego narodu, a więc żadnego, godnego wzmianki odcienia tej opinii publicznej nie wyrażającą. Na postawie p. Sopickiego zaważył fakt, że od początku wojny przeżywa on w Londynie, że z życiem narodu stracił bezpośredni kontakt, że szeregu ważnych rzeczy nie przeżył, nie widział i nie odczuł — i że wskutek tego wielu rzeczy po prostu nie rozumie, a uczucia jego i myśli utraciły wspólny rytm z uczuciami i myślami narodu i przybrały zabarwienie, które ma już w sobie odcień jakby cudzoziemski.

Polska żyje dziś pod groźbą rewizji swych granic zachodnich. Piszę wyraźnie: nie reżim komunistyczny, lecz Polska. Bierutom i Bermanom jest zupełnie obojętne, jakie granice ma terytorium, nad którym sprawują władzę. Natomiast Polacy, którzy osiedli nad Odrą i Nisą, którzy od trzech lub czterech lat wkładają w nowe swe, zdewastowane gospodarstwa i warsztaty najwyższy trud, jedyną wśród wielkiej rozpacz nadzieję i ostatnie uratowane resztki dobytku, w razie skasowania linii Odra-Nisa utracą wszystko i pogrążą się w otchłań niedoli wobec której dola wysiedlonych Niemców, przeżywających w zachodniej Rzeszy, jest bladością.

Można z londyńskiego dystansu nie zdawać sobie z tego sprawy, ale tu jest sedno zagadnienia: rewizja linii Odra-Nisa oznacza nowe, masowe przesiedlenie polskiego narodu. Przesiedlenie — dokąd? Proszę pamiętać, że ludność, — która dziś nad Odrą i Nisą osiadła, nie została przesiedlona raz jeden, jak Niemcy, ale jest od dziesięciu lat przesiedlana bez ustanku. Kiedy ma być ten kres? Kiedy — i powtarzam — dokąd? P. Sopicki bezbrosko wymienia liczby gęstości zaludnienia. Proszę zważyć: Polska dzisiaj, w dzisiejszych granicach ma 78 mieszkańców na kilometr kwadratowy. Polska nawet mając Odrę i Nisę jest krajem przeludnionym. Francja przed wojną miała mieszkańców 76, a więc nieco mniej. A Francja jest krajem bogatszym, o żyzniejszej glebie, o większym przemysłowości, większych dochodach z handlu, z kolonii i z morza, o prawie żadnych zniszczeniach wojennych i o niższym przyroście naturalnym. To, że Niemcy mają i mieć będą gęstość zaludnienia wyższą, niż Polska, to niczego nie dowodzi: tak było zawsze, bo

są wysoce uprzemysłowane. Belgia jest prawie cztery razy gęściej zaludniona, niż Francja — i to także nie dowodzi niczego.

Jeśli Niemcy przeżywają trudności, to trzeba na to szukać środków zaradczych, ale środkami zaradczym niekoniecznie musi być wysiedlenie na nową poniewierkę milionów ludności polskiej. Zresztą trudności niemieckie są mniejsze, niż się może zdawać na pozór. „Observer“ pisał w Niemczech nie tylko wysiedleńcy z Polski. Czy naród polski ma ponosić konsekwencje tego, że czasno jest w Niemczech Niemcom sudeckim, siedmiogrodzkiem, węgierskim, bukowiniskim, bałtyckim, tyrolskim, ukraińskim, krymskim, których częściowo przesiedlił nawet i sam Hitler?

Naród polski przeżywa dziś chwilę niebezpieczną: granica Odry i Nisy jest dziś istotnie zagrożona. W takiej chwili zadaniem opinii publicznej polskiej jest stać jak mur i praw Polski bronić. Wszelkie wdawanie się w dyskusje byłoby tylko osłabieniem własnego stanowiska. P. Sopicki pisze, że „przed dwoma laty wielu Niemców byłoby wdzięcznych Stalinowi gdyby im zwrócił np. Szczecin i Legnicę. Teraz mają nadzieję, że odzyskają więcej“. Czy p. Sopicki sądzi, że gdyby Niemcy dwa lata temu odzyskali Szczecin i Legnicę, to dzisiaj nie domagali się Wrocławia? A po Wrocławiu Opola, Gdańsk, Gdyni, Katowic, Poznania a nawet Łodzi, Krakowa, Warszawy?

Trzeba bronić praw Polski tym bardziej, że nie jest to zadaniem beznadziejnym. Granice Odry i Nisy, to jest dziś dla nas sprawa zagrożona, ale to nie jest sprawa przegrana. Zrewidowanie tej granicy nie jest wcale rzeczą łatwą. Obie strony w światowym zmaganiu liczą się z Niemcami, ale nie można powiedzieć, by mogły zupełnie nie liczyć się z Polską. Jeśli stanowisko całego polskiego narodu w tej sprawie jest nie zachwiane i jednolite, to ma swój wpływ, którego lekceważyć nie należy. Zresztą i samo przesunięcie granicy, połączone z przesiedleniem ludności, ma swoje trudności, których także lekceważyć nie należy. To też z wielkiego szumu w świecie wokół sprawy Odry i Nisy niekoniecznie musi coś wymknąć. Tak, jak w ciągu dwudziestu lat niepodległości nie nie wynikało z szumu w sprawie „korytarza“. Przed paru tygodniami, w związku z konferencją paryską mogło się — gdyby wierzyć wrzawie dziennikarskiej — wydać, że już — a co się w sprawie Odry-Nisy stanie. Tymczasem, jak dotąd, góra porodziła mysz. Oczywiście, daleki jestem od lekceważenia niebezpieczeństwa: niebezpieczeństwo jest wielkie. Uważam jednak, że sprawa nie jest beznadziejna i że jest o co walczyć.

Osią poglądów p. Sopickiego jest wątpliwość, czy z odebranych Niemcom terytoriów korzystać i uważać je za naszą własność mamy moralne prawo. Wątpliwość ta jest godna szacunku. Wątpliwość ta jest jednak nieuzasadniona i — obawiam się — ma w niemałym stopniu źródło w

zbytнім przywiązywaniu wagi do argumentów wrogiej Polsce propagandy, którą p. Sopicki zdaje się znać lepiej, niż argumenty polskie i niż polską rzeczywistość. Istnieją, zarówno w życiu jednostek, jak w życiu narodów, sytuacje tak skomplikowane, że nie sposób jest uniknąć rozstrzygnięć bolesnych i mających różną ujemną stronę. Każdy spowiednik to potwierdzi, że zatruwanie sobie życia skrupułami moralnymi nie zawsze jest cnotą; czasem zamąca ono sumienie, zaciemnia zdrowy rozsądek i utrudnia kroczenie po wytkniętej przez ten rozsądek drodze obowiązku. Nikt uczciwy nie może zaprzeczyć, że przesunięcie polskiej granicy na linię Odry i Nisy, połączone z wysiedleniem niemieckiej ludności, było operacją bolesną, pociągającą za sobą wiele ludzkich niedoli i gwałtującą wiele ludzkich utraień. Ale w tragicznym splotcie stosunków polsko-niemieckich było ono rozwiązaniem mniej złym od innych rozwiązań dających się pomyśleć. Co więcej — jest ono operacją, która się już stała. Unicestwienie tego rozwiązania przez nową operację byłoby usuwaniem mniejszego zła przez zło większe.

Osią naszych praw do niemieckich terytoriów jest nasze prawo do rekompensaty od narodu niemieckiego za wyrządzone nam krzywdy i popelnione wobec nas zbrodnie. Brak mi tu miejsca na szczegółowe uzasadnianie naszych praw do granicy na Odrze i Nisie: uczyniłem to już w broszurze „Sprawa Ziemi Odzyskanych w świetle etyki“, której niektóre fragmenty drukowane były w „Życiu“, jako artykuły. Chętnie gotów jestem dyskutować z p. Sopickim, jeśli zaatakował on rzeczywiste argumenty, stwierdzające nasze prawa do naszej nowej, zachodniej granicy. P. Sopicki jednak tego nie czyni.

P. Sopicki ułatwia sobie zadanie, dyskutując z rzekomym polskim chrześcijaninem, powodującym się w polityce etyką, niestety przypisywaną Murzynom: dobrze jest, jeśli ja komuś ukradnę krowę, źle jest, jeśli ktoś ukradnie moją krowę.

Wierzę p. Sopickiemu na słowo, że takich polskich „chrześcijan“ spotykał, muszę jednak stwierdzić, że ja takich nie spotykałem. Spotykałem — niestety — zastraszająco wielu taką etyką się powodujących Polaków, ale nie twierdziłem oni o sobie, że są chrześcijanami i że się opowiadają za chrześcijańską moralnością. Natomiast nie mogę zgodzić się z poglądem, że wszystko co polega na odpłaceniu „pięknym za nadobne“ jest zawsze równoznaczne z ową etyką rzekomo murzyńską: jeśli kat z wyroku sądowego pozbawi życia zabójcę, który pozbawił życia swą ofiarę, to to nie jest wcale to samo.

P. Sopicki twierdzi, że mógłby podać fakty mało znane, ale bardzo brzydkie i bolesne, a plamiące nasz honor, związane z objęciem przez naród polski w posiadanie ziem nad Odrą i Nisą. Otóż nie przeczę, że faktów takich możnaby wliczyć całkiem sporo. Sam o tym pisałem na str. 32-34 mej broszury.

Gdy byłem w 1945 r. we Wrocławiu — dola żyjącej tam wówczas ludności niemieckiej wstrząsnęła mną głęboko, a spotykając ją krzywdy i szkany napełniły mnie oburzeniem. Wydałem tam niemało pieniędzy na jałmużnę — wyłącznie dla Niemców. Na dworcu Świebodzińskim staremu, choremu Niemcowi, któremu milicja nie chciała pozwolić na wyjazd do rodziny pod Jelenią Górą, pomogłem „na lewo“ przez ucho igielne przeciśnięć się, mimo że sam przy tej sposobności mogłem „wpaść“. Byłem we Wrocławiu na niemieckiej mszy w tymczasowej kaplicy w domu parafialnym przy zburzonym kościele (kościół, w którym odbywały się nabożeństwa polskie, nie mogłem odszukać). Byłem tam u starego niemieckiego księdza u spowiedzi, a potem wysłuchałem jego wzruszającego, godnego, głęboko chrześcijańskiego kazania o tym, że trzeba się godzić z wolą Bożą i że „Bóg dał, Bóg wziął“. Czulem się o wiele bliższy uczestników tego nabożeństwa (co prawda niewielkie tylko garstki starych wyłącznie ludzi), niż huczącego na ulicach tłumy „szabrowni-

ków“. Muszę zresztą od razu dodać, że nie tylko szabrowników we Wrocławiu na Ziemiach Odzyskanych widziałem: i sam Wrocław, i cały, opuszczony przez ludność jeszcze w czasie niemieckiego odwrotu bezładny step, który przemierzałem autobusem na przestrzeni od Opola przez Wrocław aż po okolice Wąbrzycha i wreszcie nie zniszczony przez wojnę, zaludniony rejon Jeleniej Góry, huczały wówczas rzetelną polską pracą). Ale to wszystko nie ma nic do rzeczy. Jeśli widywałem na wojnie rannych nieprzyjacielskich żołnierzy — to także żywiłem dla nich współczucie. Ale to nie znaczy, bym nie miał w dalszym ciągu do ich kolegów strzelac. Trzeba odróżniać nieistotne — choćby nawet smutne i bolesne — szczegóły od tego, co jest w danym zagadnieniu linią generalną.

Niektóre argumenty p. Sopickiego brzmią, doprawdy, dziwnie. Naprzykład zestawiając gęstość zaludnienia Polski i Niemiec, porównuje on Polskę, jakoby była, gdybyśmy osiągnęli wszystkie nasze cele, z Niemcami, jakie są obecnie. Przecież to nie są wartości tego samego rzędu! Na razie na porządku dziennym dyskusji światowej nie jest sprawa powiększenia lub niepowiększenia Polski do wymienionej przez p. Sopickiego cyfry 500.000 km.kw. obszaru, ale sprawa zmniejszenia lub niezmniejszenia jej poniżej obecnej cyfry około 310.000 km.kw. Przecież to nie jest to samo!

P. Sopicki twierdzi, że zachodzi analogia uprawnień, jakie rodu dla narodu polskiego rola Królowej Jadwigi na Litwie, a dla narodu niemieckiego rola św. Jadwigi na Śląsku. Czy to nie przesada? Litwa aktem unii krewskiej została dobrowolnie inkorporowana do Polski oraz przyjęła wiarę chrześcijańską; cokolwiek Jadwiga uczyniła na Litwie, uczyniła jako polską królową. Śląsk za czasów św. Jadwigi był krajem chrześcijańskim od prawie trzech stuleci; książę Henryk, poślubił św. Jadwigę, nie wchodził w żadne związki polityczne z Niemcami, lecz poprostu wziął sobie żonę; cała zbrojna działalność św. Jadwigi była działalnością zony polskiego księcia, a nie działalnością przedstawicielki Rzeczy Niemieckiej. W dodatku św. Jadwiga — która była Niemką z pochodzenia (jej ojciec, hrabia na Meranie, panował zresztą raczej nad ludnością słowiańską i włoską, niż niemiecką) — przybyła do Polski bez licznego dworu, mając lat 12 i była z pewnością gruntownie spolonizowana. Była być może bardziej Polką, niż wychowana na Węgrzech i jako dziewczynka w tym samym mniej więcej wieku przybyła do Polski jej imienniczka królowa.

P. Sopicki sztydzi z tych, co twierdzą, że „niewarto się rozkładać nad wysiedleniem katolickich Łemków lub Niemców“. Może go w takim razie zainteresuje, co w roku 1946 o wysiedlaniu Łemków napisałem (w broszurze „O przyszlności Ziemi Wschodnich Rzeczypospolitej“ na str. 21). „Bezwzględność, z jaką przesiedlenie to... przeprowadzono, jest z polskiego stanowiska zbrodnią. Szczególnie smutne jest to, że przesiedlenie to, przeprowadzone z woli Moskwy, odbyło się w warunkach, w których niemożliwy był żaden skuteczny protest ze strony społeczeństwa polskiego“.

P. Sopicki pisze o sobie, że jego „punkt widzenia oczywiście różni się od niemieckiego“. Nie wątpię o tym. Pozwalam sobie jednak stwierdzić, że różni się on także — i to bardzo — od stanowiska polskiego. Różni się tak dalece, że zaapelowałbym do p. Sopickiego, by — chcąc być konsekwentnym — zrzekł się godności członka Rady Narodowej, gdyby nie to, że ciało to, w swym obecnym składzie, jest tak mało reprezentatywne, iż zasiadanie na jego ławach i tak nie ma znaczenia. Jędrzej Giertych

UWAGA REDAKCJI:

Pragniemy zaznaczyć, że zamieszczając artykuł p. St. Sopickiego nie dopatrzylimy się w jego treści tych stwierdzeń i sugestii które są przedmiotem odpowiedzi p. J. Giertycha. — Przypominamy również naszym Czytelnikom, że artykuły w dziale DYSKUSJE wyrażają opinię i przekonania Autorów a nie Redakcji.

## CHCIAŁBYŚ POJECHAĆ DO RZYMU NA ROK ŚWIĘTY

Może nie uda Ci się pojechać z pielgrzymką, kup więc sobie piękną, obficie ilustrowaną książkę

G. MORCINKA

## LISTY Z MOJEGO RZYMU

a wczujesz się w nastrój Wiecznego Miasta: Stron 147 i 41 ilustracji. Cena tylko 1/6 z przesyłką

„VERITAS“, 12 Praed Mews, London W2.



**T**EATR na emigracji jako całość, Polski Teatr Dramatyczny w szczególności — dokonał wielkiej rzeczy, z której rozmiarów nie wszyscy zdają sobie sprawę. Jest on w tej chwili nie tylko pobożnym życzeniem, ale ważkim osiągnięciem, pozycją w naszym zbiorowym dorobku.

Ale nie bez słuszności ktoś może tutaj zastosować cwaniacki paradoks — „jeśli jest tak dobrze, dlaczego jest tak źle?” Dlaczego bije się na trwogę, a nie na radość? Dlaczego całe dokonanie wisi na włosku i jeszcze tego lata może runąć?

Pierwszy artykuł tego cyklu próbował wyjaśnić przyczyny „historyczne”, grzechy pierworodne, które zaciążyły nad losem teatru na wygnaniu. Ten artykuł postara się wskazać okoliczności pochodne, aktualnie działające, te, które są w zasięgu naszego bezpośredniego spostrzeżenia.

Będzie to znowu, w porównaniu z poprzednim, obraz dość ciemny. Teatr zasiał sporo zdrowego ziarna, ale nie doczekał się żniw, jest na przednówku i może umrzeć — z głodu. Ale nawet to, co zasiał, co wschodzi ruiną cieszącą oczy i serce, jest gęsto przerosnięte perzem śmiertelnie zagrażający dalszemu losowi.

#### PRZEROST INICJATYWY I REDUKCJONIZM

Brak jakiegokolwiek planu, jakiegokolwiek stosunku do zagadnienia u ludzi odpowiedzialnych za emigrację od jej początku, niedostatek społecznego wyrobienia w gromadzie teatralnej, niedorożnienie wojennego kierownictwa teatru do nowych zadań po wojnie — łącznie złożyły się na to, że teatr rośnie dziko, chaotycznie, odruchowo, jak kto chce i jak się komu widzi. Panuje w nim liberalizm najbardziej staroświecki i pomyłony, „laissez-faire”: rób jak uważasz, bez uwagi na cokolwiek i kogokolwiek, później zobaczysz, co z tego wyniknie.

Cechą charakterystyczną naszego życia teatralnego jest przerost inicjatywy indywidualnej, z reguły pozabawionej społecznych założeń i społecznych hamulców. Wprawdzie niemal wszystkie zespoły (7-8) opierają się na zasadzie spółdzielności, ale tylko Polski Teatr Dramatyczny, stanowiący imprezę „Konfraterni Artystów” jest organizacją naprawdę spółdzielczą nie komercyjną. Inne przedsięwzięcia są kierowane przez artystów-przedsiębiorców, którzy ryzyko dzieła z zespołem, zyski zostawiają dla siebie — według klasycznej zasady liberalizmu gospodarczego.

Ten stan rzeczy pociąga rozdrobnienie inicjatywy, powstawanie coraz to nowych zespołów, zespolików i organizmów niższego rzędu, na które nie ma jeszcze nazwy. Był okres, gdy rodziły się „rewie” jedna po drugiej i jedna gorsza od drugiej, ale ten okres na szczęście prawie minął. To jednak pozostało, że wszystkie pracujące w danej chwili zespoły — z wyjątkiem jednego lub dwu — poza ideą przeżycia i zarobienia nie mają żadnej idei. Jeden Polski Teatr Dramatyczny dokłada do swojej pracy artystycznej z własnych zarobków, wyznaje zasadę, że jeśli się chce być artystą i jeśli się jest na emigracji politycznej — trzeba z czegoś zrezygnować, trzeba przyjąć jakąś hierarchię wartości.

Jakby prawem reakcji w odpowiedzi na ten bieg spraw, po stronie krytyki zjawiał się pogląd, który można by określić jako redukcjonizm

TYMON TERLECKI

## R U Ń I P E R Z

lub minimalizm. Reprezentuje go p. Władysław Günther: „...stałym i opłacalnym przedsięwzięciem teatralnym, czego dowodzi pozytywne doświadczenie lat kilku, jest i być może tylko dobry literacki kabaret artystyczny” („Lwów i Wilno” nr 9 z 2 stycznia 1948 r.). Ten pogląd uformował się przez niesłuszne uogólnienie klęski Sceny Polskiej na całość naszego życia teatralnego. Słabą stroną tego poglądu jest przyjęcie „Londynu”, a nie „terenu” jako miernika, a to przecież nie „Londyn” ale „teren” jest głównym i najważniejszym odbiorcą teatru.

Sądzę, że p. Günther nie upiera się przy tym stanowisku. Jeśli je tutaj wspominam to dlatego, że stanowi ono objaw skrajny i przez swoją skrajność niebezpieczny w skutkach praktycznych.

#### ŁATWIZNY I DYSPROPORCJE

W obecnej chwili widoczne są przede wszystkim ujemne następstwa rozdrobnienia, niczym nieskrepowanego, maksymalnego liberalizmu. Aktor-przedsiębiorca dąży do tego, aby zespół był jak najmniejszy („ideał”: dwie osoby, mąż i żona), aby repertuar był jak najbardziej „kasowy”, aby „wystawa” (reżyser i dekorator) kosztowała jak najmniej lub — nic.

Z tych złych natchnień płyną łatwizny: obok „Świadka” idzie haniebnie bezsensowne sztuczki „Mecz małżeński”, mnożą się rozmaite „Gałganki”, łachy i śmiecie. Gra się sztuki dwuosobowe aż do skutku, do ostatecznego wyczerpania sztuk, osób grających i widzów.

Łatwizny repertuarowe nie są jeszcze najgorsze, choć zaczynają być karygodne. Człowiek w hostelu nie po to wyciąga z kieszeni ciężko zarobione szylingi, aby oglądać niemiecką czy austriacką bzdurę w starym, złym przekładzie. Jego żądania nie są wygórowane, ale napewno nie ciążyą w dół. Osamotniony, zmęczony, stęskniony do „ojczyzny-polszczyzny” przyjdzie na wszystko, co mu jest dostępne i co budzi w nim jakies echo. Jak każda publiczność nowa, świeża, żywiołowa jest podatny na to, aby go prowadzić niewielkimi, niezbyt stromymi stopniami w górę, a nie ściągać coraz niżej, zasługuje na to, aby go wychowywać, a nie demoralizować.

Ale to nie jest jedyny perz siany razem z dobrym ziarnem. Może większe zło stanowi obniżenie poziomu wykonania przez oszczędności na obsadzie aktorskiej i na reżyserze.

Każdy teatr potrzebuje dopływu nowych sił, bo teatr to życie, to obraz życia, to wizja życia. Ale to co zaczęto robić w tym zakresie, budzi grozę i może przyprowadzić o czarną melancholię. W pewnej sztuce aktor-przedsiębiorca obsadził swoją żonę niepolskiego pochodzenia, o co mniejsza, ale która nigdy nie była na scenie. Inny w potrzebie „amanta” użył — swego szofera. Żeby taniej. Zdarzyło się w Londynie widowisko, w którym różnica w proporcji aktorów zawodowych i ludzi „z ulicy” wyniosła tylko 5% na korzyść zawodowców. Jeszcze trochę, a byłoby w mniejszości...

Oczywiście skutek tego jest nieunikniony. Pani, która bez przygotowania po raz pierwszy wchodzi na scenę, ma ściśnięte gardło, o całą jedną parę rąk za dużo, stawia nogi jak po ostrzu brzytwy — robi wrażenie doskonałe antyestetyczne, przykre i zawstydzające. Widowi-

sko, w którym pada ze sceny słowo niepolskie, przestaje mieć sens nie tylko artystyczny, ale społeczny, wychowawczy.

Przykład złych skutków oszczędności na reżyserze stanowi inauguracja Sceny Polskiej w „Orle Białym”, która nie wyszła poza inaugurację i — rzecz zadziwiająca — pierwsze przedstawienie rozbitków tej imprezy, ambitnych artystów teatru „Sztafeta”. Skutek w obu wypadkach — oplakany

W ostrym kontraście z łatwiznami pozostają dysproporcje: kilka premier polskich, wystawionych przez jeden teatr, sztuki wieloosobowe („Displaced Person”, „Sami swoi” — 11 osób obsady), prawie zawsze starannie reżyserowane, prawie zawsze grane przez aktorów „do wszystkiego”, ale tak czy inaczej przygotowanych do zadania.

Dzieje się to dzięki fachowej odpowiedzialności kierownictwa. Ale dzieje się też za cenę wielkiego wyrzeczenia wykonawców. W innym niż obecny ustroju rzeczy pierwsze może być i powinno się stać obowiązującą normą. Ofiarność powinna być równie rozłożona lub przynajmniej inaczej społecznie oceniana.

#### ZŁA GOSPODARKA I MARNOTRAWSTWO

Stan obecny panujący w Polskim Teatrze Dramatycznym jest rabunkową gospodarką człowiekiem. Artysty tego teatru, źle wynagradzani, pracujący w najcięższych warunkach heroicznie zdzierają swoje siły. Wyczerpują rezerwy entuzjazmu bez społecznego potwierdzenia, nawet bez pewności, że uda im się swój warsztat utrzymać.

Warunków pracy zarówno im, jak członkom innych zespołów nie da się polepszyć: nie da się zmienić przygodnych sal i niewygodnych scen, zbliżyć dystansów, zmniejszyć rozproszenia Polaków. Ale należałoby zrobić wszystko, aby wyrównać opłacalność pracy w teatrze, aby go dalej nie zachwaszczać, nie pozwolić temu co ze stłumi tego co dobre i żywotne.

Wiąże się z tym sprawa możliwości osobowych, odpowiedź na pytanie: czy nas stać na średnio dobry teatr?

Szukając odpowiedzi na to pytanie, dochodzi się do stwierdzenia, że nie brakuje ludzi, ale że się ich marnuje. Źle wyreżyserowane, źle obsadzone widowiska tłumaczy nie brak, ale „oszczędność”, zła albo trywialna kalkulacja handlowa. Ugoruje w tej chwili kilkoroz reżyserów, wielu aktorów, dobry scenograf.

Sytuacja wygląda tak szczęśliwie, że każdy zespół mógłby mieć własnego reżysera o pełnych kwalifikacjach, że można by ich wymieniać, dostosowywać do sztuk i t.d. Osobiście uważam za rzecz godną ubolewania i potępienia, że tacy artyści jak Lena Zelwerowicz, reżyserka o sporym doświadczeniu scenicznym i społecznym wyrobieniu, praktycznej znajomości organizacji teatru objazdowego, jak Ziemowit Karpiński, jeden z wybitniejszych wychowanków Wydziału Sztuki Reżyserkiej Państwowego Instytutu Sztuki Teatralnej w Warszawie, jeden z reżyserów najbardziej nowoczesnie i wszechstronnie przygotowanych — nie mają miejsca w teatrze emigracyjnym. Karpiński jak i scenograf Orłowicz, który zabłysnął w „Jowialskim” — znaleźli drogę do teatru angielskiego, ale to nie znaczy, że powinni w nim ugrzęznąć.

MELPOMENA NA WYGNANIU\*)

wspomniane już widowisko w 45% obsad amatorskie...

#### RÓWNIĄ POCHYŁĄ

Do posępnych absurdów należy policzyć, że świetny inscenizator, jak Radulski, obok Wiercińskiego najzdolniejszy w młodym pokoleniu, do niedawna zajmował się jakąś rewijką, a Blichewicz wyjątkowo zdolny amant, aktor „bohaterki”, zjawisko w ogóle dosyć rzadkie — gra w rewii, a nie na scenie dramatycznej. Ani razu nie ukazały się na scenie: Balcerkiewiczówna, Brydzińska, Miła Kamińska, Włada Majewska, znikł z niej Konrad Tom.

Jest to marnotrawstwo artystyczne i społecznie szkodliwe, tym bardziej, że jednocześnie z płasko komercyjnych względów, a często przez brak odpowiedzialności zalewa teatr amatorszczyzna, ludzie antysceniczni lub do sceny nieprzygotowani.

Od winy za ten stan rzeczy nikt nie jest wolny. Teatr Dramatyczny rabunkową gospodarką ludzką opłaca swój poziom artystyczny, ale do pokłócenia aktorów, rozbicia ich na drobne, jednostronne, mało produktywne grupki przyczynił się w ostatnim okresie przed demobilizacją. Idąc po linii małego oporu firmował imieniem „Konfraterni Artystów”

Jeśli się tych objawów bezspornie ujemnych nie zahamuje, jeśli nie zrobi się próby, aby odwiać plewy od ziarna, jeśli pozwoli się bujać perzowi — zasiew pójdzie na marne. Bohaterstwo jednych stanie się bohaterstwem bez następstw, nawet bez tego istotnego sensu każdego nieprzeciętnego czynu: że jest wzorem, przykładem, pobudzeniem, wyznaczeniem miary. Łatwizny innych, jak wszystkie łatwizny uduszą się z braku powietrza. Z błędami obsadzone „Roxy”, nie zupełnie po polsku grana inna sztuka obca zostaną wyparte przez sztuki Cowarda czy innego tubylczego szukoroba, obsadzone bezbłędnie i grane nie po polsku, ale poprawnie.

Jest to sytuacja, z której powinni sobie jasno zdać sprawę ludzie teatru i opinia zbiorowa emigracji. To lato bez żniw, lato, które jeśli zdoła się przetrwać, nie wróży żadnego plonu, ale dalsze klęski żywiołowe — powinno im uświadomić potrzebę myślenia i działania, konieczność zatrzymania się na tej równi pochyłej, póki jeszcze czas.

Co można zrobić i co należy zrobić? O tym za tydzień.

Tymon Terlecki

### Dobra książka — Dobry Przyjaciel!

#### PISMO ŚWIĘTE NOWEGO TESTAMENTU

w nowym przekładzie ks. Eugeniusza Dąbrowskiego — nazwane „najcenniejszym wydawnictwem Polski powojennej” przez s.p. Prymasa kard. A. Hłonda.

Cena 8/6 w płóciennej oprawie

#### KWIATKI ŚWIĘTEGO FRANCISZKA

Arcydzieło literatury światowej w ślicznym przekładzie i ze wstępem wielkiego poety Leopolda Staffa.

Książka zdobiona stylowymi iluminacjami Marii Hiszpańskiej. „Jest to jedna z najczarowniejszych, najczystszych, najradośniejszych książek, jakie zna literatura... W „Kwiatkach” wchodzimy w wiosenne zaranie naszej kultury...”

Cena 18/— wydanie krajowe

#### WARSZAWA W PIEŚNI

Wiersze i poematy w wyborze M. Grydzewskiego, z ilustracjami Marka Żuławskiego. Uroczą księgą o niezwykłej Sztolicy, będącą zarazem zbiorem pereł poezji polskiej.

Cena 10/6

Nino Salvaneschi

#### ŻAL SZOPENOWSKI

Jedna z najpiękniejszych w literaturze światowej książek o Szopenie w tłumaczeniu Eweliny Bocca Radońskiej. Życie wielkiego Polaka na tle romantycznej epoki i tragedii Narodu.

Trudno znaleźć w przebogatej różnorodnej literaturze światowej drugą książkę o Szopenie, która by tak serdecznie i bezpośrednio łączyła nas z duchowością naszego genialnego twórcy jak „Żal Szopenowski”. Najmilsza to lektura w obecnym roku jubileuszowym.

Cena 2/6

Maria Rodziewiczówna

#### LATO LEŚNYCH LUDZI

Powieść, która jest częścią świadomości narodowej.

Cena 6/—

Stanisław Wasylewski

#### W SREBRNYM DWORKU Z MODRZEWIA

Zbiór opowiadań z okresu pierwszego wojny światowej pióra świetnego stylisty.

Cena 10/6

Bronisław Przytuński

#### OBRONA MGIĘŁ

Zbiór wierszy jednego z czołowych poetów współczesnych.

Cena 4/—

Bolesław Prus

Henryk Sienkiewicz

#### SZKICE WĘGLEM

Skrząca się humorem z temperamentem napisana nowela młodego Sienkiewicza. Estetyczne wydanie z objaśnieniami

Cena 2/6

A. J. Cronin

#### GWIAZDY PATRZĄ NA NAS

Tłumaczenie jednej z najlepszych powieści słynnego współczesnego pisarza amerykańskiego. Wydanie krajowe.

Cena 20/—

Wszystkie wymienione książki do nabycia w VERITAS FOUNDATION PUBLICATION CENTRE, 12, Praed Mews, London, W.2. Do ceny książek doliczamy 6 d na porto.

Abonuj, czytaj i polecaj  
Znajomym i Przyjaciółom

„Z Y C I E”

„GAZETĘ NIEDZIELNĄ”!

\*) Por. 2 pierwsze artykuły cyklu: „Lato bez żniw” (ZYCIE nr. 26/105) i „Zasiane ziarno” (ZYCIE nr. 27/106).



# ZAPISKI LONDYŃSKIE

Brytyjskie wydarzenia kulturalne  
ostatniego okresu

## MIĘDZYNARODOWA WYSTAWA KSIĄZEK

W National Book League (7, Albermarle Street, W.1.) odbywa się obecnie III Międzynarodowa Wystawa wyposażenia zewnętrznego książek (Book Design). Obejmuje ona 50 książek brytyjskich, 50 ze Stanów Zjednoczonych, oraz po 20 książek z Kanady, Francji, Włoch, Holandii, Danii, Norwegii, Szwecji, Finlandii, Szwajcarii i Czechosłowacji. Polska na wystawie reprezentowana nie jest. Wybór książek na wystawę dokonany został w poszczególnych krajach przez specjalne komitety, chodziło o najlepiej wykonane książki ostatniego roku, przy czym pod uwagę brano nie tylko walory estetyczne, ale także praktyczne i techniczne. Wybór 50 książek brytyjskich dokonany został spośród 1200 okazów, przedłożonych przez 126 wydawców.

Sprawozdawca „Times Literary Supplement” zaznacza, że liczba wydawców brytyjskich, przestrzegających dobrej szaty zewnętrznej swych publikacji, nie dochodzi do stu. Chwali on duży postęp, zrobiony w tej dziedzinie przez wydawców duńskich.

Wystawa otwarta jest codziennie od 11—6 (w środy od 11—3). Wstęp 1 s. w poniedziałki i soboty, 2 s. 6 d. w inne dni.

## Z WYSTAW LONDYŃSKICH

W galerii Wildensteina (147, New Bond Street, W.1.) odbywa się wystawa francuskich i włoskich obrazów i sztuki zdobniczej. Otwarta jest codziennie od 10—1 i od 2—5.30.

U Heals (196, Tottenham Court Road W.1.) odbywa się wystawa wyrobów szklanych, angielskich i kontynentalnych.

## KSIAZKA O POLITYCE SOWIECKIEJ

Ukazał się drugi tom opracowania Maxa Beloffa: „The Foreign Policy of Soviet Russia, 1929-1941”, wydanego pod auspicjami Royal Institute of International Affairs. Tom ten obejmuje okres od r. 1936-1941 (cena 21 s.).

Sprawozdawca „Times Literary Supplement” wytyka autorowi, że za mało uwzględnił źródła, które ukazywały się już w czasie pisania książki; dotyczy to szczególnie kapitalnego zbioru dokumentów: „Nazi-Soviet Relations”, wydanego przez amerykański Departament Stanu w początku r. 1948. M. in. Beloff, opierając się na poprzednich supozycjach, podaje połowę czerwca 1939 r. jako termin, w którym Hitler postanowił dokonać zbliżenia do Rosji. Z amerykańskich dokumentów wynika jednak niezabieże, że postanowienie to zapadło łącznie i w ścisłym związku z decyzją dokonania ataku na Polskę, którą Hitler powziął 23 maja 1939 r. W rezultacie już 30 maja stały szef Auswärtiges Amt, Weizsäcker zgłosił na ręce przedstawiciela sowieckiego Astachowa gotowość Niemiec do zbliżenia z Moskwą.

## DZIEJE TEORJI O WSZECH- SWIECIE

Nakładem Cambridge University Press pojawił się zbiór wykładów Sir Edmunda Whittakera (t.zw. Tanner Lectures z r 1947) p.t. „From Euclid to Eddington” („Od Euclidesa do Eddingtona”). Nie jest to zestawienie poszczególnych odkryć z dziedziny fizyki, ale raczej historia rozwoju pojęć o świecie zewnętrznym — jedno z pierwszych opracowań tego rodzaju, doprowadzone aż do ostatnich czasów. Cena 15 s.

## „PROMENADE CONCERTS”

Dnia 23 lipca rozpoczyna się w londyńskiej Royal Albert Hall doroczny cykl t.zw. Henry Wood Promenade Concerts, które tak dużą odgrywają rolę w szerzeniu kultury muzycznej w stolicy brytyjskiej. Odbywać się one będą codziennie wieczorem o godz. 7.30 (z wyjątkiem niedziel) aż do 17 września włącznie. Bilety numerowane i rezerwowane są w cenach 7 s. 6 d., 6 s. oraz 3 s. 6 d., bilety nienumerowane na galerii po 3 s. Koncerty obejmują dzieła najwybitniejszych kompozytorów.

# WIADOMOŚCI ZE ŚWIATA KATOLICKIEGO

## OBURZAJĄCY DAR AMERYKAŃSKI

W tym samym czasie, gdy duży odłam narodu japońskiego garnie się ku katolicyzmowi, ze strony pewnych kół Stanów Zjednoczonych Ameryki, kraju przeciw chrześcijańskiego, wywierany jest na Japonię nacisk, by sprowadziła u siebie na nowo — jak ongiś pod barbarzyńskimi, antychrześcijańskimi rządami szogunów — przymusowe ograniczenie przyrostu naturalnego.

W roku 1948 przebywała w Japonii amerykańska misja Rockefellerowska dla spraw ludnościowych i zdrowia, po której wyjeździe rząd japoński ogłosił prawo, legalizujące przerywanie ciąży.

Z początkiem bieżącego roku przybył do Japonii amerykański specjalista od spraw ludnościowych, Thompson i w krótko potem największe pisma japońskie zaczęły atakować rząd, że nie robi przygotowań do wprowadzenia programu populacyjnego i że należy postuchać rad takiego eksperta, jak dr. Thompson.

Z początkiem marca br. rząd zgodził się na wolną sprzedaż środków, zapobiegających ciąży, a w kilka dni później zapowiedział rozszerzony program wychowawczy dla zmniejszenia ilości urodzin.

Tak więc w 400-setną rocznicę misji św. Franciszka Ksawerego w Japonii, w której wyniku wiara chrześcijańska tak się w Japonii rozszerzyła, że przysiadowania chrześcijaństwa mogły postać tam śmierć ćwierć miliona męczenników, a 50.000 chrześcijan w katakumbach mogło tam przetrwać aż po nasze dni, w 400-setną rocznicę tej misji, kraj chrześcijański, pod którego okupacją Japonia się teraz znajduje, ofiarowuje Japonii dar, którym jest narzucone ustawodawstwo, legalizujące, a nawet nakazujące grzech i zbrodnię.

do konsystorz i seminariów, przez narzucenie fakultetom instruktorów politycznych, a zarządom dóbr kościelnych administratorów”. Walka jak widać, zaostrza się.

## CZTERY WARUNKI

Doniosły List Pasterski nie ogranicza się do nawoływania i piętnowania wrogów Kościoła. Odważnie podaje on warunki, od przestrzegania których zależy porozumienie między Państwem a Kościołem:

1) Uszanowanie chrześcijańskiego poglądu na rolę społeczeństwa nie tylko w słowach, ale w czynach zarówno w życiu publicznym, jak i w wychowaniu.

2) Uznanie jurysdykcji Papieża, jako Głowy Rzymsko-Katolickiego Kościoła, a także Biskupów Jemu posłusznych.

3) Cofnięcie wszelkich zarządzeń, które ograniczają wolność sumienia lub tej wolności zagrażają. W szczególności zawieszenie wydawanych przez Ministerstwo Oświaty „Wiadomości Katolickiego Duchowństwa”, w których Biskupi nazywani są „izolowanymi na terenie Kościoła osobnikami”.

4) Skasowanie wszystkich dekretów, które ograniczają prawa religijnych zgromadzeń i wstępowania do zakonów, a także dnie zapewnienia, iż rząd wstrzyma się od wkraczania w sprawy związane z kościelną administracją.

## O WILKACH W OWCZYCH SKÓRACH

Stawiając warunki Arcybiskup Beran oświadcza, iż dobrze rozumie o co chodzi. Nie należy rządowi wcale na porozumieniu, ale na podporządkowaniu działalności Kościoła ideologii antychrześcijańskiej, która na miejsce religii wprowadza kult Marksizmu.

W pięknych i podniosłych słowach List Pasterski zwraca się do wszystkich wierzących katolików, Czechów i Słowaków z apelem: „Powinniście zrozumieć, że nadszedł czas próby, gdy trzeba rozróżnić owce od wilka w owczej skórze. W sprawach religii i wiary nie ma miejsca na kompromisy. Wszelkim zamachom na wolność religii przeciwstawiać należy natychmiast stanowisko niezłomne i bezkompromisowe, bo tu wchodzi w grę zbawienie dusz nieśmiertelnych. Dla podtrzymania w was chrześcijańskiej odwagi dajemy wam z serca płynące nasze Błogosławieństwo. Bądźcie silni w wierze i módlcie się do Serca Jezusowego za nas tak, jak my ciągle do Niego modlitwy za was wnosimy!”.

## FALA REPRESJI ANTYKATO- LICKICH W RUMUNII

Komunistyczny rząd rumuński wstrzymał wypłacanie poborów (wypłacanych duchownym wszystkich wyznań), obu rumuńskim biskupom katolickim i 135 katolickim księżom. Jest to nowe ogniwo w łańcuchu poczynań, zwróconych przeciwko kościołowi katolickiemu w komunistycznej Rumunii. Obu biskupów aresztowano.

Dotychczas najwciążniejsze represje zwrócone były w Rumunii przeciw cerkwi unickiej. Obecnie przychodzi kolej na obrządek taciński.

Katolików obrządku tacińskiego jest w Rumunii stosunkowo niewiele. Duża część spośród nich jest pochodzenia cudzoziemskiego, głównie węgierskiego. (Katolicy niemieccy, oraz na Bukowinie i w Besarabii polscy, zostali z Rumunii wysiedleni. Bukowina zresztą i Besarabia należą dziś nie do Rumunii, lecz do Sowietów). Jest jednak w Rumunii też i spora garść katolików rdzennie rumuńskich. Obaj biskupi rumuńscy — ks. Marton w Alba Julia w Siedmiogrodzie i ks. Durcovici w Jassach w Moldawii, są rodowitymi Rumunami. Warto przypomnieć, że przez kilka wieków akcją misyjną katolicką prowadził w Rumunii kościół polski (głównie polscy Jezuici) i że istniało w Moldawii polskie biskupstwo misyjne.

O ile katolików tacińskich jest w Rumunii niewiele, o tyle rumuński kościół unicki, utworzony w 1697 r. w Siedmiogrodzie w sto lat po unii brzeskiej i za jej przykładem, jest zjawiskiem zarówno rdzennie rumuńskim, jak silnym i żywotnym. Liczył on w chwili rozwiązania przez reżim komunistyczny i liczy w katakumbach niewątpliwie i dzisiaj około 3 milionów wiernych.

Dokończenie ze str. 1.

## NOWY ATAK

Przybrane w owczą skórę „Wiadomości” pseudo-katolickiego duchowństwa ogłaszają, iż rząd czeski nie uznaje ekskomunikacji rzuconej na część duchowństwa i obiecuje poparcie dla księży pozytywne odnoszących się do reżimu. Jednocześnie w piśmie tym ukazały się trzy nowe dekryty, stanowiące odpowiedź na List Pasterski Biskupów.

Pierwszy dekret zastrzega, że listy pasterskie, wszelkie kościelne wskazania czy rozporządzenia muszą być uprzednio zatwierdzone przez Ministerstwo Oświaty, które swe decyzje w tych sprawach ogłaszać będzie we własnym organie: „Vestnik katolického duchovenstva”. W drugim dekrete rząd oświadcza, że rzucenie na księży ekskomunikacji było spowodowane przyczynami natury politycznej, godzącymi w suwerenne prawa i interesy Czechosłowackiej Republiki. Zaznaczając, iż podobne czyny jako sprzeczne z Konstytucją będą odpowiednio karane, komuniści ogłaszają, iż księża dotknięci „taką ekskomuniką” nie są pobawieni prawa wykonywania religijnych obrządków. Trzeci wreszcie dekret nakłada na władze kościelne obowiązek uzyskiwania pozwoleń na wszelkie zebrania czy zjazdy księży i ogłaszanie zawczasu o takich zebraniach.

Z Pragi wreszcie dochodzą wiadomości o karze tygodnia w więzieniu lub grzywny za odczytanie z ambony Listu Pasterskiego. Księża, jak donoszą, zgłaszają powszechnie gotowość odbycia kary więziennej.

## PASTWIENIE SIĘ NAD ZDROWYM ROZSĄDKIEM

Kiedy przed kilkunastu laty zaczęły się w Rosji pierwsze wielkie procesy likwidacyjne, z uczuciem niedowierzania, mimo wszystko, czytaliśmy dokumenty zwane „aktami oskarżenia”, „zeznania”, „wyroki”. Starzy bolszewicy oskarżeni byli nie tylko o szpiegostwo na rzecz Anglii i Japonii jednocześnie, potwierdzali to i byli skazywani. Chwaliliśmy nad tym głowami i nie rozumieli tego potwornego świata. Dziś zalał on Polskę.

Po dwóch latach „śledztwa” wytoczono przed „sądem wojskowym” proces Doboszyńskiemu wybitnemu pisarzowi, wielkiemu indywidualiście i ideowcowi. W ry miał niefortunny pomysł pójść nielegalnie do Kraju w r. 1947.

Oskarżenie zarzuca mu, że był szpiegiem niemieckim od r. 1933,

## Z KATOLICKIEGO UNIWERSY- TETU LUBELSKIEGO

Nakładem T-wa Naukowego Kat. Uniwersytetu Lubelskiego ukazała się praca ks. Józefa Kellera p. t. „Czyn, jako wyraz postawy moralnej Augusta Cieszkowskiego”. Praca ta, licząca 288 stron przedstawia całokształt poglądów etycznych Cieszkowskiego, źródła i ich ocenę z katolickiego punktu widzenia.

## DWUDZIESTE PIERWSZE DZIECKO

Zmarła w Leonards-on-Sea staruszka, Miss Agnes Fagge, ostatnia z 21 dzieci znanego angielskiego konwertyty, pastora anglikańskiego Johna Friderick Fagge, zmarłego w 1884 roku, który wraz z karynałem Newmanem brał udział w „ruchu oksfordzkim” i wraz z nim przeszedł na katolicyzm.

## AUSTRALIJSKA OFIARA DLA MAYNOOTH

Kolegium w Maynooth pod Dublinem, kształcące księży irlandzkich otrzymało z archidiecezji Melbourne w Australii ofiarę z góry 22000 funtów, zgromadzoną wśród wiernych drogą składek. Arcybiskup Melbourne jest dawny wychowankiem kolegium w Maynooth.

## POPRAWA POŁOŻENIA KATOLIKÓW W MADRAS —

Minister oświecenia w rządzie prowincji Madras (Indie), p. Avianashilingom Chettiar, ustąpił. Był on wielkim wrogiem chrześcijan, a zwłaszcza katolików, w prowincji madraskiej dość licznych. Usiłował on przeprowadzić przez pro-

wincjonalne ciała ustawodawcze szereg ustaw, zwróconych przeciwko chrześcijanom zwłaszcza w sprawach szkolnictwa. Przeciwno tym projektom ustawodawczym biskupi prowincji madraskiej weszły energiczną akcją i ustawy te zostały odrzucone.

Istnieje nadzieja, że po ustąpieniu p. Chettiar ze stanowiska ministra, położenie księcia, a zwłaszcza szkół katolickich w prowincji madraskiej ulegnie znacznej poprawie.

## ROZNIKA POWSTANIA KATO- LICKIEGO W DEVONIE I KORN- WALII.

Spółczesność katolickie na południowo-zachodnim cyplu Anglii, w prowincjach Devon i Kornwalia, obchodzi uroczystości czterechsetną rocznicę powstania wiosek devońskich i kornwalijskich w obronie wiary katolickiej i przeciwko narzuconemu nowemu kościołowi.

W dniach od 10 do 16 czerwca 1549 roku ludność wiosek Clyst St. Mary i Samfort Courtney w pobliżu Exeter w Devonie podniosła się do zbrojnej walki o wolność religii. Do powstania przyłączyły się rozległe połacie Devonu i Kornwalii, w szeregach powstańców stanęło około 10.000 ludzi.

Protestancki rząd stłumił powstanie przy pomocy niemieckich i francuskich żołnierzy — po raz pierwszy użytych w Anglii przeciwko własnej ludności. Los powstania rozstrzygnął się w bitwie pod Clyst St. Mary. Ogółem poległo w tym powstaniu około 4000 ludzi.

## KONIEC WOJNY 30 LETNIEJ W SZWECJI

Jak donosi polski, katolicki miesięcznik „Znak”, wychodzący w Lund w Szwecji, zaczyna się w tym zawzięcie protestanckim kraju dokonywać coś jakby zwrot w ustosunkowaniu się do katolicyzmu.

Jak pisze jedna z gazet szwedzkich: „Dopiero w naszych czasach tutaj w Szwecji koniec wojny 30-letniej zdaje się zbliżać. Tak zwany komitet dysydencki, zajmujący się prawami wyznań obcych, ma zamiar znieść istniejący zawsze jeszcze zakaz zakładania klasztorów w Szwecji. Tym samym otrzymaliby katolicy i inni pełną swobodę wyznaniową tutaj w kraju, a przecież nasze szkolne podręczniki historii wciąż jeszcze głoszą, iż właśnie o swobodę wyznaniową chodziło Gustawowi II. Adolfowi, gdy swego czasu wyruszał na wojnę.”

Na wielkanoc, wycieczka 2000 Szwedów i Szwedek odwiedziła Rzym. Był to największy szwedzki zespół, jaki kiedykolwiek odwiedził Włochy. Z pośród wycieczki tej, 400 osób było na audyencji papieskiej. Ojciec święty wygłosił przy tej okazji do Szwedów przemówienie, wspominając w nim o szwedzkiej świętej Brygidzie i udzielił im błogosławieństwa, wręczając każdemu z nich medalik i portret.

Na wielkanoc, wycieczka 2000 Szwedów i Szwedek odwiedziła Rzym. Był to największy szwedzki zespół, jaki kiedykolwiek odwiedził Włochy. Z pośród wycieczki tej, 400 osób było na audyencji papieskiej. Ojciec święty wygłosił przy tej okazji do Szwedów przemówienie, wspominając w nim o szwedzkiej świętej Brygidzie i udzielił im błogosławieństwa, wręczając każdemu z nich medalik i portret.

Wynikałoby z tego, że Kruczkowski nie czytał Puszkina a w szczególności nie zna jego „Oszczercom Rosji”, najbardziej chyba antypolskiego utworu literatury rosyjskiej, napisanej w związku z powstaniem listopadowym.

## NOWA CHRONOLOGIA

W Polsce przystapiono już do wstępnych przygotowań dla obchodu tysiąclecia państwa. Jako datę przyjęto rok 1960.

W rzeczywistości żadna data powstania państwa polskiego nie jest znana a w każdym razie w r. 960 musiało ono już istnieć od dawna. Natomiast znana dobrze data jest rok 966, rok przyjęcia chrześcijaństwa. Każdemu narzucałoby się, że Polska powinna obchodzić w r. 1966 tysiąclecie swego chrześcijaństwa. Właśnie aby tak nie było, komuniści zatroszczyli się o ustalenie fikcyjnej daty 960, nie związanej z chrześcijańskim charakterem naszej historii a wyprzedzającej o kilka lat datę prawdziwego i epokowego wydarzenia.

## SMIERC SYGRYDY UNDEST

Sławna norweska powieściopisarka znana dobrze czytelnikom polskim z szeregu powieści jak „Wiosna”, „Macierzyństwo”, „Krystyna,

Dokończenie obok

# NOTATNIK



## KSIAZKI DLA MŁODZIEŻY

poleca

Veritas Found. Publ. Centre  
12, Praed Mews, London W.2.

Wacław Gąsiorowski

## HURAGAN

Powieść historyczna z epok  
napoleońskiej — 2 tomy  
cena — 20/-

Wł. L. Aęzyc

## DUCH PUSZCZY

opowiadania z borów  
amerykańskich  
cena — 12/-

Maria Rodziewiczówna

## LATO LEŚNYCH LUDZI

cena — 6/-

Antonina Domańska

## HISTORIA ŻÓŁTEJ CIEMKI

cena — 13/6

Edmund de Amicis

## SERCE

Przekład M. Konopnickiej  
cena — 12/-

R. Kipling

## KSIĘGA DŻUNGLI

cena — 10/6

## DRUGA KSIĘGA DŻUNGLI

Przekład J. Birkenmajera  
cena — 10/6

Charles Kingsley

## NA PODBÓJ ŚWIATA

Przekład Z. Popławskiej  
cena — 10/6

Zamówienia należy kierować

Veritas Found. Publ. Centre

12, Praed Mews, London W.2.

Na koszty opakowania i prze-

syłki dolicza się do każdej

przesyłki 6 d.

549 WPLACONYCH PRENUMERAT  
NA „KSIĄŻKĘ O KOŁYMIE”

Z dniem 2 lipca b.r. upłynął ostateczny termin wpłacania prenumerat na „Książkę o Kołymie”. Do dnia tego wpłynęło łącznie zgłoszeń subskrypcyjnych na 549 egzemplarzy książki. Należy zaznaczyć, że zestawienie powyższe nie obejmuje wszystkich zamówionych egzemplarzy, pozostaje jeszcze pewna ich ilość zamówiona, ale bez wpłat pieniężnych, szczególnie jeśli idzie o zagranicę. W ten sposób kompletne sprawozdanie z akcji „społecznego wydawnictwa” musi być z natury rzeczy odłożone na pewien czas.

W następnym numerze ŻYCIA zamieścimy artykuł, omawiający obszernie całą akcję, uwieńczoną tak wspaniałym — bez najmniejszej przesady — sukcesem. Całość zastępuje na szczegółowe opracowanie, jako nowe zjawisko społecznej akcji. Wnioski z tej akcji wysnuć można najróżniejsze i kiedyś trzeba będzie wrócić do tego tematu. Dziś już można z naciskiem podkreślić, że z pomocą pospieszyła „prowincja” polskiej emigracji. Hostele, obozy, szpitale i małe skupiska Polaków runęły po prostu — jeśli się tak wyrazić można — na odsiecz w tej sprawie, która stała się natychmiast, z dnia na dzień popularną. Ponad 90 proc. subskrybentów mieszka w hostelach, obozach i szpitalach na prowincji.

Na tym tle rola „polskiego Londynu” wydaje się zawstydzać, procent udziału niewielki. Istnieją małe skupiska polskie na prowincji, jak naprzykład mikroskopijny Mabledon Park, czy Wheaton Aston Hostel, nie mówiąc już o „wielkim” Wit-

ley Camp, które już nie procentowo nawet, ale sumarycznie, liczbowo, dorównują Londynowi, a nawet go przewyższają.

Książka tymczasem się składa, będzie się tamała i drukowała. Prace te jednak choćby w najszybszym prowadzone tempie, w warunkach emigracyjnych, gdy się nie rozporządza „zakładami graficznymi” w europejskim tego słowa znaczeniu, muszą potrwać sporo tygodni.

„Książka o Kołymie” będzie grubym, 240-stronicowym tomem, z kilkoma reprodukcjami i kilkunastu planami, mapkami itd.

Już dziś możemy zapewnić Czytelników, że powodzenie subskrypcji wpłynęło zasadniczo na poprawę papieru, na którym książka będzie drukowana, na wygląd okładek i na cały szereg szczegółów, rzekomo drobnych i rzekomo nieznaczących, które jednak w decydujący sposób wpływają na wygląd książki.

Biorąc to wszystko pod uwagę, a więc objętość i szatę zewnętrzną książki, można już dziś zapowiedzieć, że będzie ona najtańszą książką, jaka się ukazała na emigracji.

## LISTY W SPRAWIE „KSIĄŻKI O KOŁYMIE”

Szanowny Panie Redaktorze!

Niniejszym pragnę zgłosić prenumeratę „Książki o Kołymie” napisanej przez Anatola Krakowieckiego.

Wstrząsające opisy dramatycznych przeżyć własnych i wnikliwych spostrzeżeń autora mogą stanowić bogaty materiał dla badania żywotności i wytrzymałości istoty ludzkiej — obrazy w „Książce” nakreślone znajdują się jakby zawieszane poza sferą rzeczywistości i prawdopodobieństwa lub zaledwie na ich pograniczu.

Treść „Książki o Kołymie” posiada jednak dla nas inny ważniejszy aspekt. Rozdział jej są doskonałym przykładem dla poznania systemu rządów i piekła życia w Rosji, na które społeczeństwa Zachodu i na szczęście nieliczni nasi rodacy starają się patrzeć poprzez kolorowe, czy zamglone szkła złudzeń.

Uważam, iż okrutny i ponury obraz rzeczywistości sowieckiej odtworzony przez autora może przyspieszyć rozwianie się fałszywego mirażu życia w państwie czerwonych carów i przez to przyczynić się do szybszego uwolnienia narodów z niewoli

narzuconej przez bolszewizm i imperializm sowiecki.

Łączę wyrazy poważania

Tomasz Arciszewski

53, Sunleigh Road, Alperton, Middx.

Do

Dyrektora Instytutu Wydawniczego  
„VERITAS” Londyn.

Z wielkim zadowoleniem dowiedziałem się, że Instytut „Veritas” podjął inicjatywę, której celem jest umożliwienie publikacji książki Anatola Krakowieckiego o Kołymie. Znam treść tej pracy, która jest wstrząsającym dokumentem nie tylko polskiej martyrologii w czasie ostatniej wojny, ale męczeństwa wszystkich ludzi, których tragiczny los poddał pod jarzmo sowieckie. Autor, wiezień Kołymy a późniejszy żołnierz 2 Korpusu, jest wiernym sprawozdawcą i utalentowanym narratorem i dlatego sądzę, że byłoby bardzo pożyteczne aby książka jego ukazała się również w obcych językach.

Proszę o wpisanie mnie na listę zamawiających książkę Krakowieckiego o Kołymie i pozostaję z prawdziwym poważaniem

W. Anders

Veritas Foundation Publ. Cen.  
12, Praed Mews London W. 2.  
poleca

## POWIEŚCI:

Bolesław Prus

## PLACÓWKA

cena — 6/6

Bolesław Prus

## OMYŁKA

cena — 3/6

Stefan Żeromski

## NOWELE

opowiadania i fragmenty

cena — 10/6

Stefan Żeromski

## PROMIEN

cena — 6/—

Maria Rodziewiczówna

## CZAHARY

cena — 10/6

Maria Rodziewiczówna

## MAGIERZ

cena — 9/6

Zofia Kossak

## WARNA

cena — 6/—

Zofia Kossak

## BEZ ORĘŻA

cena — 18/—

Wiktor Gomulicki

## CUDNA MIESZCZKA

obrazki starowarszawskie

cena — 9/6

Piotr Chojnowski

## KUŹNIA

powieść historyczna

z lat 1861/3

cena — 12/6

Zamówienia należy kierować:

Veritas Found. Publ. Centre

12, Praed Mews, London W.2.

Na koszty opakowania i prze-

syłki dolicza się do każdej

przesyłki 6 d.

## Rozmaitości

## CZY HOMER BYŁ AGENTEM REKLAMOWYM?

Siedm miast sprzeczało się o pochodzenie Homera, ktoś tam wątpił, czy taki poeta wogóle istniał, utrzymując jednak, że napewno był niewidomy. Obecnie francuski badacz Emil Mireaux twierdzi, że wojny trojańskiej wcale nie było, bohaterowie to postacie zmyślone, a Homer wprawdzie żył, ale był czymś w rodzaju agenta reklamowego w służbie korynckiego handlu... cyną.

E. Mireaux książkę swą p.t. „Poezja Homera a grecka historia” (wydanej u A. Michela w Paryżu) daje podtytuł: „Homer z Chios i szlak cynowy”. Autor jest członkiem Instytutu Francuskiego i ma pozycję w nauce francuskiej. Na poparcie swej teorii przytacza tysiączne szczegóły, sięgając do najstarszego jądra obu epopei homerowskich. W Iladzie jest nim „Gniew Achilla”, a w Odyssei „Powrót Odyssea”. Oba powstały w VIII w. przed Chr. jako dzieła Homera z Chios, ale w miarę czasu zostały rozszerzone przez wiele dodatków pochodzących od innych autorów, aż przybrały formę w jakiej znamy je dziś. Oba te tematy mają początki mityczne: „Gniew Achilla” to dramat o śmierci i zmartwychwstaniu boga, a „Odyssea” to stary obrządek wypędzania kozła ofiarnego. Pierwszą umieszczono na tle krajoznawstwa trojańskiego, drugą zaś uroczystość na Koryrze (dzisiejszej wyspie Korfu). Ale te dwa punkty graniczne zasięgu greckiego — to przecież dwa wielkie i ważne rynki tak znanego „szlaku cynowego”.

Gdy Grecy ciągnęli, aby zdobywać cynę dla kuźni i odlewni Chalcedy (dziś Negroponto), Eginę i Koryntu, tych trzech „miast brzozy”, kierowali się ku azjatyckiej Kolchidzie, a na zachód ku Etrurii. Na obu tych kierunkach właśnie leżą: na drodze wschodniej Troja czyli Ilion, a na zachodniej do Włoch — Koryra, wyspa Feaków, o której tyle w Odyssei.

„Właśnie w trójkącie Chalceda — Eginę — Korynt zapłonęło ognisko poezji Homera” — pisze autor i to właśnie w momencie, gdy cynie grozi poważnie konkurencja żelaza. Nic więc dziwnego, że poeta znajduje

## Nie dość jest czytać ŻYCIE samemu.

Trzeba zachęcać innych.  
Czy pamiętasz o tym?  
Czy zjednałeś nam prenumeratorów?

## Z LISTÓW DO REDAKCJI

W SPRAWIE „NA TROPACH  
SMĘTKA”

Szanowny Panie Redaktorze!

Na prośbę p. M. Wańkowicza przesyłam przy nin. odpisie mojego stwierdzenia w sprawie jego książki „Na Tropach Smętka”. Jako dawn. kierownik naczelny Związku Polaków w Niemczech uważam zarzuty robione p. M. Wańkiewiczowi za niesłuszne.

z poważaniem

Jan Kaczmarek

Aczkolwiek centralne władze Związku Polaków w Niemczech t.z. z siedzibą w Berlinie, nie miały bezpośredniego wpływu na tekst książki M. Wańkowicza w czasie jej pisania, to jednak zaraz po jej ukazaniu się miałem obowiązek zająć się nią z punktu widzenia interesów naszej organizacji i naszych członków.

Nasz wydział prawniczy, po dokładnym zbadaniu książki, stwierdził, że — poza jedynym nazwiskiem Kazimierza Donimirskiego z Małych Ramz, wiceprezesa Zw. Pol. w N. — w książce nie znajduje się żadne nazwisko kogokolwiek z poważniejszych działaczy polskich na terenie i że ominęła wszystkie możliwości ew. odcyfrowania przez Niemców naszych taktów i naszego postępowania w penetracjach terenu. Wydział również stwierdził, iż prokurator niemiecki nie znajdzie żadnej możliwości do wystąpienia przeciwko komukolwiek z Polaków w Prusach Wschodnich. Słuszność opinii wydziału prawniczego potwierdziła się później w zupełności, gdyż spośród kilku set spraw są dowych ani jedna nie opierała się o książkę M. Wańkowicza.

Następnie, po ukazaniu się książki „Na Tropach Smętka”, posiedzenie Rady Naczelnej Zw. Pol. w N. zajęło się m. i. też sprawą tej książki. Obecny na posiedzeniu Kazimierz Donimirski wtenczas oświadczył, iż on sam dał autorowi wolną rękę w zamieszczeniu nazwiska i w opisanu wypadków, tak jak je zreferował jemu, i że nie widzi żadnej potrzeby do jakiegokolwiek akcji „obronnej” ze strony Zw. Pol. Członkowie Rady Naczelnej z innych terenów wyrazili życzenie, aby książka „Na Tropach Smętka” znalazła naśladowców w stosunku do innych terenów polskich, jak Pogranicze, Górny Śląsk itd.

Nie ulega wątpliwości, iż w czasie wojny osoby i organizacje na wszystkich terenach w Niemczech ucierpiały w równej mierze takie same prześladowania jak Prusy Wschodnie.

Zarzuty czynione M. Wańkiewiczowi za napisanie „Na Tropach Smętka” należą do kategorii zarzutów opozycji Rady Gminnej o „moralnym wywężywaniu ognia we wsi” przez to, ta zorganizowała „Straż Pożarną”.

Dr. Jan Kaczmarek

Dawn. kierownik naczelny  
Związku Polaków w Niemczech

## VERY DIRTY GARDEN PATH

Szanowny Panie Redaktorze!

ŻYCIE z dnia 20 czerwca zawierało interesujące zestawienie głosów prasy angielskiej o książce gen. Andersa. Chciałabym jednak zwrócić uwagę na pewną nieścisłość w tłumaczeniu, którą zauważyłam, gdyż sama tłumaczyłam także recenzję Sir Roberta Bruce w „Sunday Times”.

Autor recenzji pisał że Stalin wciągnął swych zachodnich kolegów na „a very dirty garden path” czyli ścieżkę bardzo brudną.

Dlaczego ten przymiotnik kładący silny i uczciwy akcent na politykę zachodu wobec Polski, został w tłumaczeniu zastąpiony twierdzeniem że „Stalin swych zachodnich kolegów wyprowadza niezwykle podstępnie w pole”?

Nie naszą rzeczą jest osłabiać słuszny głos burzenia uczciwego Anglika, który wcale nie chciał polityków zachodnich współodpowiedzialnych za oddanie Polski w niewolę, malować jako podstępnie oszukane niewiniątka. Anglicy za odwagę swoich przekonań nie płacą więzieniem i śmiercią. To jest jedną z najpiękniejszych cech tego kraju. Wolno tu nawet brud nazwać po imieniu.

Pierwszym zadaniem tłumacza jest wierne oddanie myśli autora. Miernikiem temperatury tej myśli były właśnie: „indecent speed” demobilizacji (w tłumaczeniu uwzględnione) — i spacer polityków po „very dirty garden path” (pominięte).

Z poważaniem

Teresa Skórczewska

## SPROSTOWANIE

Do artykułu „Nieznane listy Ordon” w 26/105 numerze ŻYCIA zakradła się omyłka, zniekształcająca tekst. Mianowicie w łamie III, wiersz 4 od dołu, w miejsce właściwego wiersza wstawiono wiersz, pochodzący z korekty innego miejsca artykułu. Poprawny tekst całego zdania brzmi jak następuje:

„Ordon nie chciał jednak zrezygnować z kariery wojskowej, przekonany, że prędzej czy później będzie mógł przysłużyć się tą drogą Polsce”.

W wierszu szóstym cytatu z mickiewiczowskiej „Reduty Ordon” na czele artykułu ma być oczywiście: zniszczenia, a nie: zniszczeni.

## TOWAR ZAWSZE DOBRY A CENY NISKIE

Warto więc wysłać paczki przez  
najstarszą i dobrze znaną Firmę

## EXPORT &amp; RELIEF COMPANY

2, Albert Gate, Knightsbridge, London, S.W.1.



WOJCIECH WASIUTYŃSKI

## KANIKUŁA...

Upał. Piszę w upału. Ośmdziesiąt kilka stopni. Wprawdzie to niespełna czterdzieści naszych stopni, ale wystarczy. Upał londyński, szczególnie męczący. Przeżywałem w innych krajach okresy wyższej jeszcze temperatury powietrza ale suchszego i z jakimś przewiewem. Tutaj człowiek siedzi jak zamknięty pod kloszem, w którym wciąż ktoś podgrzewa powietrze. Przywodzi to na myśl owego kota pod kloszem, z którego wypompowują stopniowo powietrze by młodzież mogła obserwować zachodzące w zwierzęciu zmiany. Człowiek w londyńskim upale męczy się potrosze jak ten kot. Duszą, parno, zepsutym powietrzem. Dlatego w tej chwili nie sposób pisać o czym innym jak o upale.

Odkąd upał się zaczął, nie mam ani jednej nowej myśli, co więcej, nie mogę się uwolnić od ani jednej myśli, jaką miałem w chwili rozpoczęcia upału. Obracają się dokoła mnie jak ćmy dokoła świecy i nie mam żadnej możliwości uwolnienia się od nich. Nie dochodzi do mnie żaden świeży powiew umysłowy. Mózg stanął jak powietrze i ani drgnie.

Jeden z moich przyjaciół, który spędził parę lat w Afryce, twierdzi, że tak właśnie klimat panuje przez większą część roku w Kongo. Człowiek ten twierdzi również, że uboga cywilizacja murzynów z centralnej Afryki nie jest wcale prymitywna tylko zdegenerowana, że są to jakby wykoszlawione resztki czegoś wyższego. Z podobnym zdaniem spotkałem się w dziele jednego z misjonarzy chrześcijańskich.

Zatrzymanie się mojego mózgu pod wpływem upału pozwala mi postawić się w położeniu mieszkańca środkowej Afryki. Czyż w takich warunkach klimatycznych człowiek może być zdolny do twórczego przełamania inercji przyrody i własnego lenistwa? Gdzie tego przełamania nie ma, następuje degeneracja. Toynbee tłumaczy jak rozwój cywilizacyjny społeczeństwa może iść w dwóch kierunkach: albo jednostki twórcze i bohaterkie przełamują wciąż nawyki i przeciwności otoczenia a wtedy stają się wzorem dla następných pokoleń i na tym wzorze wyrasta postęp, albo też wysiłek społeczeństwa idzie nie na produkowanie tych bohaterów i odkrywców ale na coraz bardziej bez krytyczne czezenie przeszłości i podkreślanie nawyków. Społeczeństwo nie może stać w miejscu, jeżeli więc nie rozwija się w nowe kształty, to wyoliorzemia, utwardza pewne dane cechy aż do wykoszlawienia życia. Żeby użyć obrazu, nieścisłego ale symbolicznego: jedne społeczeństwa wysilają się w kierunku wyrabiania coraz piękniejszych i bogatszych koleżków, inne w kierunku wbijania w ucho coraz większego kółka — te ostatnie dochodzą do tego, że uszy ich kobiet opierają się o ramiona. Naprzykład właśnie w Kongo.

Tylko Toynbee myli się w jednym: uważa on cywilizacje murzyńskie, czy w ogóle tzw. prymitywne za zatrzymane w rozwoju, gdy inne poszły naprzód. Używa nawet porównania do wielu zespołów, wspinających się po skalnej ścianie: jedne wspinają się wciąż, inne utknęły na jakiejś półce skały i śpią. Otóż na skale nie można utknąć na długo. Tym bardziej, że góra zwana Czasem, pokryta jest piargiem ruchomym. Kto nie posuwa się ku górze, zjeżdża na dół. Społeczeństwa tzw. prymitywne prawdopodobnie nie są wcale pierwotne ani nawet nie są tylko zatrzymane w rozwoju, są zdegenerowane.

## „ŻYCIE”

## DLA POLAKÓW W NIEMCZECH

W jesieni ub. roku zwróciliśmy się do naszych Czytelników z apelem o zgłaszanie prenumerat ŻYCIA dla Polaków w Niemczech. Apel ten spotkał się ze zrozumieniem i znalazł głęboki oddźwięk u licznych przyjaciół naszego pisma. Zaczęły napływać zgłoszenia i ofiary na ten cel. Szereg osób wpłacało stale prenumeraty, niektóre zgłaszały ich parę lub kilka i Wydawnictwo nasze stale przysyłało ŻYCIE zgłaszającym się z Niemiec Polakom. Wśród nich było wielu polskich kapłanów pracujących w polskich ośrodkach i skupiskach, działaczy społecznych, oraz polskich studentów na uniwersytetach niemieckich. Dzięki zrozumieniu położenia Rodaków naszych znajdujących się jeszcze w Niemczech, mogliśmy wysłać stale ponad 200 egz. ŻYCIA. Liczne listy wyrażające wdzięczność za tak wydatną pomoc, z których wyjątki podawaliśmy w naszym tygodniku, świadczyły najlepiej, jak dalece akcja nasza była potrzebna i celowa.

W tym roku jednak akcja ta osłabła, ilość zadeklarowanych wpłat spadła, a kwoty wpłacone pokrywają koszt wciąż przez nas wysyłanych egzemplarzy zaledwie w małym ułamku. Wydawnictwo nasze pragnące utrzymać pismo na dotychczasowym poziomie nie może sobie pozwolić na tak wielki wydatek i zmuszone byłoby wysyłkę numerów nieopłaconych przerwać. A tymczasem od czasu do czasu napływają nowe prośby, i tak n.p. Bratnia Pomoc Studentów Polskich w Marburgu n. Lahnem prosi obecnie o 2 egzemplarze dla swych czytelni i zapewnia nas, że ŻYCIE stanowi dla nich „cenną strawę duchową”. Takich głosów posiadamy więcej, ale niestety nasze warunki nie pozwalają nam na zadośćuczynienie wielu prośbom.

Zwracamy się zatem znowu do wszystkich Czytelników i Przyjaciół naszego pisma, by zechcieli w trosce o utrzymanie naszego tygodnika a równocześnie rozumiejąc położenie tych Rodaków, którzy zmuszeni są nadal pozostać w Niemczech pomóc nam w wysyłaniu do nich katolickiego pisma, o które gorąco proszą.

WYDAWNICTWO

Wynaturzone nie w znaczeniu rasowym ale w znaczeniu duchowym.

Uczni, którzy jak Frazer naprzykład, poświęcili życie badaniu ludów tzw. prymitywnych stwierdzają, że ich urzędzenia społeczne są niezwykle skomplikowane, drobiazgowo ustalone i przestrzegane. Im „prymitywniejszy” lud, tym twardsze ma swoje zwyczajowe przepisy. Soki życia duchowego nie poszły w kwiat i owoc tylko w korę i kolce. Są takie rośliny potworki w krajach tropikalnych.

Ten pogląd na ludy prymitywne bardzo niechętnie przyjmowany jest przez uczonych szkoły materialistycznej. I nic dziwnego. Szkoła ta głosiła przez tyle dziesiątków lat, że człowiek zwolna, ewolucyjnie rowniał się z małpą w małpoluda, z małpoluda w jaskiniowca i tak dalej i dalej aż dopiero w późnym stadium ze strachu przed niezrozumiałymi zjawiskami natury wyrósł u niego przesał religijny a wspólni Pierwsi Rodzice i Raj Utracony są bardzo ładnymi bajeczkami.

A jeżeli jest odwrotnie? Jeżeli pojawiająca się w tyłu cywilizacjach tradycja utraconego wyższego życia jest na czymś oparta? Jeżeli tylko część ludzkości zdołała drogą heroiczną walki utrzymać poziom duchowy zbliżony do przyrodzonego, a część z tego poziomu spadła? Jeżeli jesteśmy (a jesteśmy) świadkami nie tylko postępu cywilizacji społeczeństwa ale i jej cofania się, jeżeli napotykamy w różnych okolicach globu na społeczeństwa dziedziczące, które umiemy wyprowadzić z dawnej wyższej cywilizacji? Jeżeli na wielkiej ścianie skalnej dziejów nie jest tak, że jedni wspinają się a inni siedzą, ale tak, że wszyscy walczą z usypiskiem i jedni obsuwają się a inni posuwają, z najrozmaitszą szybkością? Jeżeli na szczycie urwiska jest wiszący ogród Edenu i choć nikt do niego nie dotarł, tylko ten kto wdziera się tam zapamiętałe, nie obsuwa się w głąb doliny, skąd zionie obezwładniającym upałem?

Upał, znowu ten upał. Nie mogę myśleć widocznie o niczym innym.

Słyszę, że w Nowym Jorku jest jeszcze goręcej, podobno ponad czterdzieści Celsjusza. A równocześnie w Szwecji, tak blisko, najzimniejsze dni letnie w tym stuleciu. Hamburg zapowiada lada dzień przymrozki w północno-wschodnich Niemczech. Zawieszeni jesteśmy bez wyboru między zachodnim upałem a wschodnim mrozem. Kiedyż powróci do nas nasz ludzki klimat, w którym można posuwać się w górę po zboczach a nie obsuwać? Żebyśmy się nie stali jak nasi biedni kuzyni murzyni, potomkowie czarnego Chama czy biedni nasi bracia eskimosi, potomkowie złotego Jafeta.

(Jeżeli będziecie to czytać w okresie chłodu, bądźcie wyrozumiali dla autora.)

Wojciech Wasiutyński

## TANIE PACZKI

Każda z niżej podanych paczek żywnościowych, wysyłanych do wszystkich krajów europejskich z wyjątkiem Anglii, kosztuje u nas

## tylko 46 szylingów

K-9: 2 funty szynki w puszcze, 2 funty wołowiny w puszcze, 4 funty czystego smalcu wieprzowego w puszcze.

K-6: 2 funty szynki w puszcze, 2 funty wołowiny w puszcze, funt tłuszczu jamu ananasowego w puszcze.

K-5: 2 funty herbaty, 2 funty kakao, 2 funty kawy.

## ZA 36 SZYLINGÓW

K-10: 4 funty gotowanej szynki w puszcze.

(Wszystkie paczki żywnościowe wysyłane z Płdn. Afryki. Przesyłka trwa 8-10 tygodni).

Pocztą lotniczą z Anglii wysyłamy:  
Za sh. 12/6: Parę Nylonów, lub Komplet Damskiej Bielizny, lub Pas Elastyczny, lub 2 Kliiny Nylonu Spadochronowego.

## WARTA Co. Ltd.

22, Paddock Road — London, N.W.2.  
Cenniki innych paczek na żądanie.

## STARE KLISZE — NOWE CZASY

FRANCJA podpisała w marcu doniosły dla dalszych losów Indo-Chin układ z Boa Dai, który zostaje cesarzem państwa Viet-Nam. Układ ten ma na celu utwierdzenie zgrupowania dokota Boa Dai wszystkich nacjonalistów i przyciągnięcie tych, którzy w rewolucji przeciw Francji poparli Prezydenta Republiki Viet-Namu Cho-Chi-Ming'a. Przed paru dniami nastąpiła wymiana pism ratyfikacyjnych.

Rewolta w Indo-Chinach utwierdzona została nie tylko przez odcięcie Francji w czasie wojny od swej kolonii, ale również przez systematyczną politykę Departamentu Stanu, która pod wpływem Prezydenta Roosevelta popierała od chwili wypowiedzenia wojny przez Stany Zjednoczone Japonii i Niemcom wszystkie ruchy tubylców na Dalekim Wschodzie, skierowane przeciw państwu kolonialnym.

Roosevelt, się ludzi, że ponad głowami Anglików dogada się ze Stalinem. Odznęwał się ostentacyjnie przed nim od imperializmu Churchilla i głośno potępiał, jak ich nazywał, imperialistów kolonialnych. Przechwalał się, że Stany Zjednoczone będą musiały w to wkroczyć, bo wszystkim tym ludom podobnym wolność należy wrócić. W ten sposób podrywał on systematycznie autorytet Holandii, Wielkiej Brytanii i Francji. „Pomyśl, mówił synowi Elliotowi, który o rozmowach na ten temat prowadzonych z ojcem opowiada w swych pamiętnikach, jakie to będzie miało znaczenie dla Stalina, gdy zrozumie, co zachodnie narody w tej sprawie mogą zdziałać i zdziałają”. Następnie coraz bardziej się zapalając Roosevelt snuł plany na przyszłość: „Rzecz polega na tym, że teraz już będziemy mogli wyrzucić nacisk na brytyjczyków, by przystosowali się do naszego sposobu myślenia w sprawie kolonialnej. To wszystko trzyma się kupy: Indie Holenderskie, Francuskie Indo-Chiny, Indie, prawa eksterytorialne brytyjskie w Chinach... Będziemy mieli możność zrobić z tego wszystkiego coś odpowiadającego XX wiekowi, poczekaj a zobaczysz!” Ale „coś odpowiadającego XX wiekowi” na którym wywrą piętno dopiero wypadki w drugiej jego połowie, przygotowuje dla tej części świata nie tyle Ameryka, ile wódz komunistycznych Chin Mao-Tse-Tung.

NA odcinku Indo-Chin Francja podtrzymywana pospodarczo za pomocą świadczeń z tytułu planu Marshalla, a więc zasilana dolarami, prowadzi kosztowną wojnę, której koszt wzmagają deficyt budżetu, procesy inflacyjne i utrudnia odzyskanie równowagi.

Departament Stanu w Waszyngtonie, którego polityka lat ostatnich rozczuliła komunistę Ho-Chi-Ming'a Prezydenta ogłoszonej przez niego Republiki Viet-Namu pod wpływem wypadków w Chinach zmienia już swe stanowisko i przychylnie się wypowiada o układzie Francji z ugiąskanym Boa Dai. Nic dziwnego, wzdłuż Francuskich Indo-Chin biegnie granica tego świata na Dalekim Wschodzie, który Zachód w rozgrywce z Rosją chciałby obronić przed nawałą chińskiego komunizmu.

Amerykanie, zaniepokojeni są obecnie wiadomościami, że Anglicy wyraźnie

próbują nawiązać stosunki z komunistycznymi Chinami. Na to wskazywać może zbombardowanie angielskiego statku Anchises przez samolot chiński, należący do sił zbrojnych Chin nacjonalistycznych. Są i inne dowody, iż w tym kierunku jakieś rokowania są prowadzone. Republikański senator Styles Bridge przed kilku dniami przeczytał w Senacie depeszę New-York-Times'a donoszącą, że dwa angielskie potawiacze min pod flagą chińskich komunistów oczyściły z min kanał, wprowadzając statki do portu w Szangaju. Senator jest z tego bardzo niezadowolony i ostrzega, że podobne postępowanie nie daje się pogodzić z zasadami, na mocy których pomoc w myśl planu Marshalla okazywana jest dotąd Wielkiej Brytanii przez Stany Zjednoczone, dążące do wstrzymania wznoszących się fal komunizmu.

Roosevelt wyobrażał sobie i dawał temu wyraz, że Stanom Zjednoczonym po ukończonej wojnie wypadnie w udziale rola arbitra między sprzecznymi interesami Chin i Wielkiej Brytanii, a także Chin i Rosji. Ta stara „klisza” nadsyła się tylko do archiwum.

APPEASEMENT\* państw anglosaskich z Czerwonymi Chinami, którego wyrazem byłoby uznanie rządu Mao-Tse-Tung'a nie jest łatwy do osiągnięcia. Jest trzeci partner — rząd nacjonalistyczny, który zmusza swymi posunięciami na szachownicy do ciągłego odstawiania kart. Już zapowiedział on blokadę i zażądał, by brytyjskie statki opuściły porty, znajdujące się w ręku komunistów w ciągu 24 godzin. Można będzie dla względów formalnych blokadę nie uznawać, tym niemniej ustalona ona będzie. Lawirowanie między czerwonymi a białymi Chinami stanie się niemożliwe.

Tendencjom ugodowym w stosunku do komunistów przeciwstawiać się będzie również opinia publiczna w Ameryce, na którą silnie oddziaływają w tej sprawie Republikanie. Senator Vandenberg, zwalczając nominację na zastępcę Achesona w sprawach Dalekiego Wschodu kierownika tego działu w Departamencie Stanu oświadczył, że byłoby to wielkim błędem brnąć dalej w kierunku, który doprowadził do tragicznej klęski w polityce zagranicznej Stanów Zjednoczonych na Dalekim Wschodzie. To nie wszystko: 21 senatorów, należących do obu partii, wystosowało list do Prezydenta Trumana, prosząc o podanie zapewnienia, że uznanie czerwonego rządu Chin nie wchodzi w rachubę i że Stany Zjednoczone będą nadal okazywać pomoc antykomunistycznym Chinom.

Gdy Zachód w Paryżu z Wyszyńskim dyskutował nad rzekomymi tekstami Biblii i czas trwał w bezowocnych dyskusjach, Wschód się przygotowywał do nowej próby sił. Tradycyjną politykę Stanów Zjednoczonych w Chinach nazywano polityką „otwartych drzwi”. Chinczy „drzwi” zatrzasnęli w Szanghaju, a dla ich zaryglowania potrzebują jeszcze angielskiego Honkongu.

Na Pacyfiku, który w skali światowej jest europejskim Śródziemnym Morzem, wzrasta dla Stanów Zjednoczonych groźny przeciwnik.

## SALONY FRYZJERSKIE DLA PAŃ

Polastion Ltd.

Pierwszy salon uruchomiony na emigracji przez mistrza sztuki fryzjerskiej p. L. SKRZYPKÓWSKIEGO pod firmą CHAS. HAYWARD  
68, QUEENSWAY — LONDON, W.2.  
(naprzeciw stacji kolejki podziemnej „Bayswater”)  
Zamówienia telefoniczne pod: BAY 2615

## Z Y C I E KATOLICKI TYGODNIK RELIGIJNO - SPOŁECZNY

Wydawca:

VERITAS FOUNDATION PUBLICATION CENTRE

Adres redakcji i administracji:

POLISH WEEKLY „Z Y C I E” — 12, Praed Mews, London, W.2

Telefony: Redakcja i Administracja — AMB 6879. Drukarnia PAD 9734

Redaktor przyjmuje: po uprzednim telefonicznym porozumieniu.

Administracja czynna: od 14 do 17 codziennie od godz. 9 do 13 z wyjątkiem sobót, niedziel i świąt.

Prenumerata: płatna jest z góry i wynosi miesięcznie 3/6, kwartalnie 10/- Wszelkie wpłaty: przekazywać należy Postal — lub Money orderami wzgl. czekami bankowymi „crossed” i wystawionymi na VERITAS FOUNDATION PUBLICATION CENTRE. Ceny ogłoszeń: 1 cal przez 1 łam £ 1. W tekście 50% drożej, na stronie tytułowej 100% drożej. Za treść ogłoszeń nie przyjmuje się odpowiedzialności. Do zbierania ogłoszeń upoważniona jest wyłącznie: f-ma THE CARLTON BERRY CO LTD., Grand Buildings-Trafalgar Square, London, W.C.2. Telefon ABB 5108.

Printed by: „Veritas Foundation Press”

12, Praed Mews, London, W.2. Tel. PAD. 9734.